

MIESIĘCZNIK



STOWARZYSZENIE
BIBLIOTEKARZY
POLSKICH



W A R S Z A W A
R O K X I — 1 9 5 9

Poradnik

BIBLIOTEKARZA

10

S P I S T R E Ś C I

CZECLAŹ KAŁUŻNY. Rozmawiamy o polityce. W odpowiedzi bibliotekarce w N.	273
Rozmowy z pisarzami:	
MONIKA WARNENSKA. Ciężar troski i radość pieśni. Władysław Broniewski opowiada o sobie czytelnikom „Poradnika Bibliotekarza”	275
MARIA JAROSZOWA. Z dziejów Ziemi Odzyskanych (Wystawa w bibliotece)	282
STANISŁAW SIEKIERSKI. Jak pracują czytelnice ludowe na wsi bułgarskiej	286
Wśród książek:	
Wydawnictwo jakiego dotychczas nie znaleźmy (Rec Klara Siekierycz)	289
J. ANK. Polacy na frontach drugiej wojny światowej (Wybór książek)	291
H. BLH. Wrzesień 1939. Przegląd literatury dokumentarnej	295
Z terenu:	
MICHAŁ SZNAPKA. Udana impreza biblioteczna	298
HENRYK KALINSKI. Praktyka pedagogiczna uczniów liceów pedagogicznych w bibliotece szkolnej	300
Pisarze i książki w anegdocie (Podał do druku TEOFIL SYGA)	302
Komunikat	304

Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — ROMANA ŁUKASZEWSKA

W y d a w c a: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich.

A d r e s redakcji i administracji: Warszawa, Konopczyńskiego 5/7, tel. 6-98-47.
Konto PKO: 1-9-120056. Prenumerata roczna: 36 zł, półroczna 18 zł, kwartalna 9 zł.

Nakład 14000. Papier druk. sat. kl. V, 70 x 100 cm, 60 g. Objętość 2 ark. druk,
Cena zł 3.— Druk ukończono w październiku 1959 r.

RSW „Prasa”, Warszawa, Tarczyńska 8. Zam. 5530. W-72

Poradnik

10

BIBLIOTEKARZA

ROK XI

PAŹDZIERNIK

1959

Czesław Kałużny

Dyrektor Departamentu
Pracy Kulturalno-Oświatowej i Bibliotek
Ministerstwa Kultury i Sztuki

ROZMAWIAMY O POLITYCE

W ODPOWIEDZI BIBLIOTEKARCE W N.

Dopiero co powróciłem z woj. kieleckiego, gdzie zapoznawałem się z działalnością bibliotek oraz innych placówek kulturalno-oświatowych. Pobyt nie trwał długo. Spędziłem na rozmowach w sumie jednak blisko 100 godzin. Mówiliśmy o wielu sprawach i chyba do niektórych będę powracał. Dziś chciałbym zatrzymać uwagę czytelników na sprawie przygotowania biblioteki do rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.



Porozmawiajmy więc, dokończmy naszą rozmowę. Mówiliśmy o tym, że mieszkańcy Waszej wsi nie interesują się polityką, że trudno bibliotece jakoś szczególnie eksponować ten dzień, bo wszystko już o przyjaźni i znaczeniu rewolucji październikowej powiedziano. Czy naprawdę nie można wnieść nic nowego?

Tego samego dnia, w którym radziecka rakietka popędziła ku Księżycowi rozpoczął służbę pokojową pierwszy na świecie atomowy lodołamacz „Lenin”. Nim wyruszył na północny szlak stał na redzie obok „Aurory”. Tej samej, która ludzkości w roku 1917 obwieściła nową erę.

Dzień 13 września 1959 roku przejdzie do historii ludzkości. Pocisk stworzony i kierowany ręką człowieka radzieckiego dosięgnął Księżyca. To największe osiągnięcie na polu nauki. Przecież wszystkie dotychczasowe cuda rozumu i serca ludzkiego dokonywane były w granicach naszej planety. Teraz sięgnął człowiek myślą i czynem do innych planet.

Pomyśleć tylko — dokonano tego w niespełna dwa lata od chwili wystąpienia przez ZSRR pierwszego satelity Ziemi. Zapoczątkowana została nowa era w dziejach ludzkości — po atomowej — kosmiczna.

Przed 40 laty Rosja nie miała prawie własnego przemysłu, a kraj był zniszczony i zacofany. 42 lata władzy radzieckiej doprowadziły ZSRR do tego, że może nie tylko skutecznie rywalizować z potęgą przemysłową, techniczną i naukową Stanów Zjednoczonych, ale je daleko wyprzedzić. Ludzie radzieccy zatknęli swój sztandar na Księżycu nie tylko dzięki większej mocy silników raketowych. Zwyciężyli dzięki zaawansowanej bardziej niż w USA nauce. Osiągnięcie Księżyca przez radziecką raketę kosmiczną to jeszcze jedno potwierdzenie zwycięstwa rewolucji październikowej i przewagi ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym.

Takie zwycięstwa mogą napawać nas wszystkich otuchą. Czy pomyśleliście Koleżanko o tym nowym aspekcie tegorocznego Świąta Rewolucji? O nowym zwycięstwie w wielkiej próbie sił między Wschodem i Zachodem?

Mówiliśmy również Droga Koleżanko o tym, że wizyta Chruszczowa w USA dodaje nowych sił do życia i do walki o wielką sprawę — o pokojowe współistnienie narodów. Tak to czuliśmy. Chcę Wam pomóc w przekonaniu innych.

Nowa pokojowa inicjatywa ZSRR jest realna i może zapoczątkować wybawienie ludzkości od brzemienia zbrojeń i groźby wojny. A konieczność utrzymania pokoju nie była nigdy tak paląca jak obecnie. W XX wieku narody przeżyły dwie wielkie wojny światowe, których wynikiem jest ponad 40 milionów ofiar w ludziach, ruiny i zgliszcza. Za to, co pochłonęła ostatnia wojna można by wybudować wszystkim rodzinom na świecie pięciopokojowe mieszkania i zapewnić wszystkim dzieciom średnie wykształcenie. Wydatki wojskowe na świecie wynoszą obecnie ok. 100 miliardów dolarów rocznie. Za tę sumę można by zbudować co roku 10 milionów domów mieszkalnych, dziesiątki tysięcy wspólnych szkół i szpitali. Miliony ludzi, których wyścig zbrojeń odrywa od twórczej pokojowej pracy, mogłoby się zjednoczyć w celu pokojowego wykorzystania energii atomowej, w walce z epidemią, chorobami, klęską żywiołów, z głodem, z zacofaniem i ciemnotą.

Czy zniknąć może na zawsze strach i podejrzliwość między narodami, czy możliwe są stosunki dobrosąsiedzkie? Tak, to nie jest utopia. Propozycje radzieckie są realne. Najśmielsze marzenia spełniają się. Co wczoraj było marzeniem, utopią — dzisiaj jest faktem. Wszak niedawno jeszcze osiągnięcie księżyca było utopią. Powszechne i natychmiastowe rozbrojenie jest możliwe.



Wymieniłem tylko dwa nowe momenty tegorocznego obchodu Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Jest ich więcej. Warto ukazać

je swoim czytelnikom, a przez to przysłużyć się sprawie, dla której warto żyć. Co dziś jest utopią dla małodusznych, może być jutro dzięki naszej wspólnej woli i walce równie realne jak sztandar radziecki na Księżycu.

Nie będę wyliczał odpowiednich form. Jest ich wiele i są na ogół znane. Trzeba się jednak postarać o nowe wydawnictwa, o czasopisma, w których znaleźć można moc ciekawych danych i dodatkowe argumenty. Warto je spożytkować, naprawdę warto.

ROZMOWY Z PISARZAMI

Monika Warnieńska

CIEŻAR TROSKI I RADOŚĆ PIEŚNI

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI OPOWIADA O SOBIE
CZYTELNIKOM „PORADNIKA BIBLIOTEKARZA”

Rozmawiając z autorem **Troski i pieśni, Dymów nad miastem, Bagnetu na broń** — mimowoli usiłuję sobie przypomnieć, gdzie i kiedy spotkałam się pierwszy raz z jego utworami?... Dla ludzi mojego pokolenia, którzy próg młodości przekroczyli podczas wojny — pierwsze wzruszenia i przeżycia, związane z poezją nastąpiły w latach toczących się tuż obok zagłady. Pamiętam, jak z numerów „Wiadomości Literackich“ — znanego przed wojną czasopisma, ostatniej wiosny poprzedzającej zawieruchę, wyławiałam strofy Tuwima i Broniewskiego — czytało się je jednak wówczas całkiem inaczej, niż w roku lub dwa lata później, podczas okupacji...

„Bagnet na broń“ zrosił się nierozłącznie ze wspomnieniem dni pełnych pomruków nadciągającej burzy. — Któż nie pamięta wojennych wierszy Broniewskiego, które przenikały przez graniczne bariery i kordony, krzepiąc żołnierzy, partyzantów — i zwykłych, nad miarę udręczonych niewolą ludzi? Lecz i dawna jego poezja podczas wojny nabrała spotęgowanego znaczenia. Po latach młodzi warszawiacy wspominać będą, jak w okupowanej stolicy strofy Broniewskiego towarzyszyły im w wędrówkach poprzez mroczne ścieżki konspiracji, przez miasto pełne wrogów i walki. Nową treść uzyskiwały wtedy strofy wierszy hiszpańskich i poematu o Komunie Paryskiej, powielane i drukowane w tajnej prasie, zamieszczane w konspiracyjnych antologiach, recytowane na nielegalnych wieczorach literackich.

Poezja Broniewskiego zawsze związana była z nurtem spraw najbardziej dla narodu żywotnych. Mocnym rytmem uderzał w niej puls dziejowych wydarzeń. Treść i tematy swych wierszy poeta czerpał z rzeczywistości lat międzywojennych — i z doświadczeń, jakich dostarczała mu podczas owych lat szeroko pojęta praca społeczna, ściśle związana z rozwojem ruchu rewolucyjnego w Polsce.

Nim nastąpi właściwa rozmowa — odnotujemy garść szczegółów biograficznych. Władysław Broniewski urodził się 17.XII.1897 r. w Płocku. Studiował filozofię na uniwersytecie warszawskim. Zadebiutował tomem poezji **Wiatraki**, wydanym w r. 1925. W latach międzywojennych ogłosił następujące zbiory poetyckie: **Dymy nad miastem** (1927), poemat **Komuna Paryska** (1929 — skonfiskowany przez cenzurę), **Troska i pieśń** (1932), **Krzyk ostateczny** (1939). Tłumaczył wiele dzieł literatury rosyjskiej — zarówno poezji, jak prozy. Lata wojny przeżył na Bliskim Wschodzie. Wrócił do kraju wkrótce po wyzwoleniu, w 1945 r. W latach wojennych ukazały się dalsze tomy

jego poezji: **Bagnet na broń** (Jerozolima 1943), **Wybór poezji 1925–1944** (Jerozolima 1944), **Drzewo rozpaczające** (Londyn 1944). Otrzymał po wojnie nagrodę literacką m. Łodzi i nagrodę literacką Warszawy, a w r. 1950 — Państwową Nagrodę Literacką za całokształt twórczości poetyckiej i w r. 1955 po raz drugi Państwową Nagrodę Literacką oraz Order Budowniczego Polski Ludowej. Mieszka i pracuje w Warszawie. Prócz twórczości oryginalnej uprawia również twórczość przekładową. Wielokrotnie ukazywały się w ciągu minionego piętnastolecia pełne wydania oraz wybory jego poezji, wzbogacone nowymi utworami. Wiersze Broniewskiego tłumaczono na wiele języków obcych.

Twórczość poetycka Broniewskiego nierozłącznie wiąże się z jego pracą społeczną. O tej stronie życia i działalności pisarza, mniej może z pozoru efektownej, bardziej powszedniej, odgrywającej jednak wielką rolę w jego rozwoju twórczym, warto obszerniej opowiedzieć czytelnikom „Poradnika Bibliotekarza“. Wszyscy znamy jego wiersze — mniej natomiast wiemy o jego kontaktach ze środowiskiem jakie mu było zawsze bardzo bliskie: z robotnikami, zwłaszcza z młodzieżą robotniczą. Kontakty te nasyciły twórczość poety licznymi realiami, które po latach warto bądź rozszyfrować, bądź przypomnieć.

— W roku 1923 zacząłem pracę w lewicowym piśmie: „Kultura Robotnicza“, które szybko zmuszone było zmienić nazwę na nieco inną: „Nowa Kultura“... Ukazywało się ono jako tygodnik małego formatu przez blisko rok pod redakcją znanego działacza Jana Hempla i kierownictwem graficznym wybitnego artysty, który zginął potem tragicznie w Tatrach — Mieczysława Szczuki. „Nowa Kultura“ skupiała wokół swej redakcji sporą grupę pisarzy o rewolucyjnych poglądach społecznych. Oczywiście nie podobało się to władzom — i już w roku 1924 pismo zostało zlikwidowane.

— Na te mniej więcej lata przypadł pana debiut literacki?

— Tak. W roku 1925 ukazały się moje „Wiatraki“ — oraz „Trzy salwy“ — wydany przeze mnie razem ze Stanisławem Ryszardem Stande i Witoldem Wandurskim „biuletyn poetycki“.

— Czy mógłby pan powiedzieć coś bliższego o tych obu poetach, których nazwiska i twórczość od niedawna przywrócono naszym czytelnikom?

— Od czasu „Trzech salw“ i naszej wzajemnej współpracy minęły długie lata, wiele moich dawnych wspomnień czas zdążył już zatrzeć. Pamiętam, że wielką pasją Wandurskiego był teatr, napisał na sztukę **Gra o Herodzie**, wystawioną w prowadzonym przeze mnie robotniczym teatrze warszawskim — i sztukę **Śmierć na gruszy**, którą grano w Łodzi. Jego dziełem był łódzki teatr robotniczy, stworzony własnymi siłami robotników, dających przedstawienia w lokalach związków zawodowych. Wandurski sam kierował teatrem, reżyserował przedstawienia, robił dekoracje... Stande swoje zainteresowania literackie kierował wyłącznie ku poezji — na jego twórczość mocny wpływ wywarły echa ekspresjonizmu niemieckiego. Obaj wyjechali do ZSRR przed rokiem 1930. Wandurski osiedlił się w Kijowie, gdzie — jak się wkrótce dowiedzieliśmy — kierował miejscowym polskim zespołem teatralnym: zespół ten wystawił jego sztukę **Raban** o tematyce zaczerpniętej z życia i walki więźniów politycznych. Przed opuszczeniem Polski obydwa — zarówno Stande jak Wandurski — współpracowali z pismem, w którego narodzinach i redagowaniu brałem udział, a które zapełniło lukę, wytworzoną wskutek likwidacji „Nowej Kultury“. Był to miesięcznik „Dźwignia“, którego pierwszy numer ukazał się w r. 1927.

— „Dźwignia“ skupiała wokół siebie wielu wybitnych lewicowych poetów, krytyków, publicystów. — Na przykład: Salomon Jaszuński, młody, doskonale zapowiadający się naukowiec, który poległ później w szeregach „dąbrowszczaków“ podczas wojny domowej w Hiszpanii, Bruno Jasiński, Andrzej Stawar — znany krytyk — i inni. Pismo podzieliło los „Nowej Kultury“. Kontynuacją jego był „Miesięcznik Literacki“, wydawany od r. 1929. Miał on żywot dwuletni: 10 września 1931 roku cały

zespół na zebraniu redakcyjnym aresztowany został przez policję — i wszyscy powędrowaliśmy pod klucz za mury „Centralniaka“.

— Z ówczesnych wrażeń więziennych powstał pana wiersz: „Magnitogorsk albo rozmowa z Janem”?

— Tak. Z pobytu w „Centralniaku“ wiąże się inne jeszcze moje wspomnienie, do którego często wracam myślą. W tomie poezji „**Troska i pieśń**” zamieściłem „piosenkę więzienną”, zatytułowaną „Bezrobotny”, do której muzykę skomponował Jan Maklakiewicz. Piosenka ta śpiewana była w wystawianej wówczas przez Leona Schillera w Teatrze Polskim sztuce czeskiego autora Langera: „Przedmieście“.

Miłośnicy poezji Broniewskiego na pewno pamiętają ten wiersz-piosenkę:

*Nie mam za co jeść i pić,
trzeba robić, aby żyć,
jak robota się nadarzy,
to przystanę do murarzy,
aby jeść i pić.*

*Bracie, bierz do ręki kielnię,
napracujesz się rzetelnie,
dadzą ci tu jeść i pić.
Staną ściany i sklepienie,
stanie wielki gmach — więzienie,
w tym więzieniu będziesz gnić.*

*...Co mam robić, dokąd iść?
Chyba z głodu kamień gryźć.
Takie moje przeznaczenie:
bezrobocie, głód, więzienie.
Bracia, dokąd iść?*

*Towarzyszu, jest robota
i dla kielni, i dla młota,
tylko z nami śmiało stój.
Gdy nadejdzie dzień zapłaty,
będziesz młotem walił w kraty,
będziesz szedł w śmiertelny bój... .*

— Aresztowany i osadzony w celi więziennej — usłyszałem tę piosenkę, śpiewaną przez współtowarzyszy niedoli — opowiada poeta. — Przekręcali jej słowa. Gdy powiedziałem o tym śpiewającym, spojrzeli na mnie pobaźliwie i jeden z nich rzekł: „— E, co wy się tam na tym znacie ,towarzyszu! To przecież n a s z a więzienna piosenka i m y dobrze wiemy, jak ją trzeba śpiewać!“.

To chyba jeden z największych sukcesów dla poety — jeśli jego wiersz jako pieśń, wędruje z ust do ust, chętnie powtarzany i śpiewany, zyskując swemu twórcy... bezimiennosc!

Wiele najpiękniejszych wierszy Broniewskiego ma swoją historię; łączą się z ich narodzinami wspomnienia czasem pełne humoru, a kiedy indziej — głębokiego patosu. Tak działo się z „Zagłębiem Dąbrowskim”. Podczas pamiętnego Zjazdu Pracowników Kultury we Lwowie w burzliwym roku 1936 — zjazdu, który był manifestacją narastania sił lewicy polskiej — poeta wygłaszał ten wiersz w sali przepełnionej po brzegi, w atmosferze, która zdawała się być naelektryzowana podmuchami rewolucyjnego przedwiośnia. Gdy mówca doszedł do strof końcowych:

*...Węgiel dobywa Zagłębie,
Zagłębie dobywa śmierć,
Po gniew, moja pieśni, najgłębiej
w serce ziemi się wwierć,*

*by te słowa zabrał niejeden,
jak lonty dynamitowe,
na Hutę Bankową, na Reden...
— Zapalać! Gotowe? —...*

— wtedy cała sala, jak jeden mąż, gromko huknęła: — Gotowe!

Był to moment, który po dziś dzień z głębokim wzruszeniem wspomina sam autor — i każdy ze słuchaczy, którzy ów wieczór przeżyli.

— Wspomniał pan o teatrze robotniczym, którym pan kierował w latach dwudziestych...

— Był to teatr, skupiający głównie młodzież, wśród której przeważali robotnicy z fabryk na Woli. Teatr ów stawiał sobie zdecydowane i określone cele polityczne i społeczne. Z recytacjami chóralnymi, z krótkimi skeczami na tematy aktualne, z wierszem i piosenką satyryczną, z inscenizacjami występowaliśmy w lokalach klasowych związków zawodowych na Woli, na Pradze, wyjeżdżaliśmy także poza Warszawę. — Jaka była moja rola w pracy teatru? — uśmiecha się poeta do własnych wspomnień. — Pełniłem funkcje reżysera, dyrektora, inspicjenta — wszystko w jednej osobie!...

Rozwój robotniczego teatru budził zainteresowanie wybitnych artystów tej miary co Leon Schiller i Stanisława Wysocka. Ale... im lepszy był jego poziom, im szersze zaciekawienie wywoływały spektakle — tym baczniejszą uwagę zwracała nań policja, tym bardziej zbliżał się kres istnienia robotniczej placówki. Policjanci byli częstymi „gośćmi” na naszych przedstawieniach. Teatr istniał zresztą i utrzymywał się dość długo, bo pięć lat.

— A czy te lata zainteresowań teatralnych nie pozostawiły śladu we własnej pana twórczości?

— W pewnej mierze — tak. Opublikowałem w „Dźwigni” parę fragmentów sztuki, zatytułowanej **Proletariat**.

Jednym z najbardziej wymownych dowodów postawy ideowej Broniewskiego — a zarazem pierwszym w naszej literaturze odzwierciedleniem początków ruchu rewolucyjnego — była „Elegia o śmierci Ludwika Waryńskiego”. Któż nie zna jej przejmujących strof:

*...Posepny jak mur Schlüsselburga,
głęboki jak dno owej ciszy,
zza krat, z więziennego podwórka
dobiega go śpiew towarzyszy.*

*I słucha Waryński, lecz nie wie,
że cienie się w celi zbierają,
powtarza, jak niegdyś w Genewie:
— Kochani... ja muszę do kraju...*

*Do Łodzi, Zagłębia, Warszawy
powrócę zawzięty, uparty...
ja muszę... do kraju, do sprawy
do mas, do roboty, do partii...*

Broniewski znany jest głównie jako poeta rewolucyjny. Ale nie zapominajmy, że przez cały jego dorobek, przez wszystkie tomy poetyckie, przewija się nić przepięknej, głęboko wrażliwej i subtelnej w odtwarzaniu bogactwa uczuć liryki. Miłość do



Władysław Broniewski

kobiety i do dziecka, radość obcowania z przyrodą, głębokie wzruszenie odczuwane wobec wielkich dzieł sztuki, przywiązanie do ziemi ojczystej, tam gdzie „...stał nad Wisłą stary dom z ogrodem na wysokim wzgórzu mazowieckim...” — oto motywy wielu utworów poety. Jakże piękne są wielokrotnie akcentowane w jego strofach nuty przywiązania do Mazowsza, ziemi „...skąd wziąłem skrzydła do lotu”, tej ziemi, gdzie — jak wyznaje poeta: „...Wisłą, wiatrami Mazowsza przeczumiało mi dzieciństwo i młodość”, gdzie:

*...W moim oknie pole i topole,
i ja wiem, że to właśnie — Polska...*

Poeta, który jak żaden inny z naszych twórców współczesnych potrafi wspaniałym słowem gromić i atakować wroga, a zarazem wyśpiewać wielkie wydarzenia — potrafi również znaleźć w dniu najzwyczajniejszym, codziennym, chwile ulotnej, jakżeż głęboko przeżywanej i pięknie odzwierciedlanej radości:

*Spójrz, rozchodnik i macierzanka
biegną — kto szybciej? —
aby pachnieć nam na przystankach
szczęściem i lipcem.*

*Wychyleni, jak z troski w radość,
z okna pociągu,
na to szczęście nie mamy rady:
w siebie nas wciąga.*

*Tajemniczo i niespodzianie,
w słońcu południa,
puste serce, tak jak mieszkanie,
radość zaludnia.*

*Cisza w sercu. Jakże ją łatwo
spłoszyć lub zatruć.
Weź tę chwilę w dłonie, jak światło,
osłoń od wiatru... .*

Broniewski często kształtował swoją poezję na podobieństwo potocznej mowy, strofy swoje wzbogacał słowami zaczerpniętymi z naszego codziennego języka. Wiele najzwyczajniejszych słów i skojarzeń przez niego użytych, zabłysło w kontekście wiersza zdumiewającą urodą. Pospolity krajobraz śródmiejski, spotkania z najzwyczajniejszymi ludźmi — stawały się dla niego impulsami twórczymi, otwierały źródła poetyckiej inspiracji. I dlatego wiersze te są nie tylko piękne — lecz proste, zrozumiałe dla każdego czytelnika.

* * *

W latach międzywojennych Broniewski zarabiał na życie przekładami z literatury rosyjskiej. Wielu dorosłych czytelników zna w tłumaczeniu polskim powieści Aleksiego Tołstoja, Ilii Erenburga, Nowikowa-Priboja **Cuszimę**, Gogola **Martwe dusze**, Grossmana **Śmierć poety**, Dostojewskiego **Skrzywdzonych i poniżonych**. Wielu młodych powtarza często wiersze dla dzieci Majakowskiego lub urocze baśnie Czukowskiego — do nich należą między innymi tak popularny u nas **Doktor Ojbol**. Warto przypomnieć, że autorem tych przekładów oraz wielu innych (poezja Borysa Pasternaka i Jesienina, proza Pilniaka) — jest nie kto inny, jak właśnie Broniewski.

Upodobania czytelnicze, stosunek do książek?... Określił go wymownie sam poeta w wierszu powojennym: „Moja biblioteka”.

*...Nie, nie to mi zostało z książek
ocalałych,
ale jakiś przewspaniały związek,
który łączy świat cały...*

Świadomość tego związku znajduje wyraz w wielu powojennych wierszach autora „Komuny Paryskiej”.

Spotkania z czytelnikami, wieczory autorskie?... Władysław Broniewski odbywa ich wiele, wszędzie serdecznie witany i przyjmowany.

W ostatnich latach wraca do poety wzmoczonemu nurtem dawne umiłowanie Mazowsza, Wisły, ziemi rodzinnej. Najnowszym jego cyklem poetyckim były wiersze, zawarte w tomie **Anka**, poświęconym pamięci zmarłej przedwcześnie córki. Znamy je wszyscy. Przemówił nimi do nas znowu poeta, którego kochamy, który jest nam bliski. Nie zdołała dobiec kresu wspólna praca ojca i córki: scenariusz filmu o Wiśle z poetyckim słowem wiążącym. Pozostały strofy poematu „Wisła” — i cykl „Anka” przejmujący pamiętnik ojcowskiej miłości:

*Od źródeł Wisły aż po ujście,
od źródeł życia aż do śmierci,
aż do utraty tchu jam niósł cię
na czułych skrzydłach moich wierszy.*

*Tak rzekę braliśmy na własność,
i piękne były nasze dobra,
jak światło, która ma nie zgasnąć,
jak żywy i wieczysty obraz.*

*Od wież wawelskich aż po gdańskie,
od Nowej Huty, aż po Stocznię
i w przeszłość — aż po gród pogański
umiłowaniem — po widoczne
sięgaliśmy, by słowem — okiem
odtwarzać, tworzyć nowe dzieje
i w krajobrazie tkwiąc szerokim
uparcie głosić — Dnieje! dnieje!...*

Wszyscy czytelnicy, którym poezja Broniewskiego wielokrotnie dopomagała iść na przód poprzez trudne życie, przez gorycze doświadczeń dziejowych — wszyscy ci, którym pomaga ona wierzyć w przyszłość, wszyscy ci, którzy „na budowach światła palą” — czekają na nowe dalsze utwory Władysława Broniewskiego, wierząc w siłę, jaką bije źródło jego talentu i niegasnącej żarliwości poetyckiej:

*...Znam ja radość walki codziennej
i zazdrość ci jej, bo lekka,
bo mi ciąży i krwawi we mnie
pieśń, tęsknota i ból człowieka.*

*Nic ludzkiego nie jest mi obce,
ból i radość rozdają wszystkim,
człowiek pieśni mojej surowcem,
pieśni pełnej krwi, a nie mistyki.*

*Przyjacielu, czemuś nie pojął,
skąd krew pieśni i moc jej czerpię? —
jeśli wierszem staję do boju,
wierszem kocham i wierszem cierpię...*

Z DZIEJÓW ZIEM ODZYSKANYCH. WYSTAWKA W BIBLIOTECE

W okresie Dni Oświaty, Książki i Prasy, w Bibliotece dla Dzieci i Młodzieży Nr XXII w Warszawie, zorganizowano wystawkę książek pod hasłem: „**Mówią wieki.. Z dziejów Ziem Odzyskanych**“. Temat ten wiąże się z Millenium i **może być wykorzystany przy różnych okazjach**.

Do prac przygotowawczych będzie należało wykonanie dwóch plakatów. Jeden z nich, z hasłem tytułowym, umieścimy na widocznym miejscu, drugi, jako pomocniczy, może być zawieszony na ścianie bocznej. Na plakacie głównym (może być z tektury rolowanej szarej, o wymiarach 1,1 m x 1,5 m), umieścimy u góry hasło: „Mówią wieki...“ Litery (antykwą wielką) wycinamy w dwu kolorach — białym i jasnogranatowym. Następnie białe litery naklejamy na granatowe w ten sposób, aby zachodziły jedne na drugie do połowy, co w efekcie daje złudzenie padającego od liter cienia. Nieco niżej umieszczamy drugie hasło: „Z dziejów Ziem Odzyskanych“. Litery do tego napisu (antykwą średnią) wycinamy z papieru czerwonego. Praktycznie jest, przed przystąpieniem do wycinania liter, że dwa arkusze czerwonego papieru nalepić na karton i włożyć pod prasę, a dopiero po tym korzystać z usztywnionego materiału, tym bardziej że papier ten będzie nam również potrzebny w dalszej pracy. Pod hasłem przypominamy uplastycznione z białego brystolu kontury granic Polski współczesnej. Zarysy granic, szerokości 1,4 cm, w połowie szerokości nacinamy lekko żyłką i załamujemy, przez co uzyskujemy plastyczność konturów. Następnie wycinamy z granatowego papieru biegi rzek: Odry i Nysy, Wisły i Bugu. Z czerwonego usztywnionego papieru wycinamy kontury zachodnich granic Polski sprzed 1939 r., a czerwonymi (6 mm szerokości) paskami, ukośnie biegnącymi, zakreślamy Śląsk, Pomorze, Warmię i Mazury. Z kolorowego kartonu wykonamy herby najważniejszych miast na Ziemiach Odzyskanych, takich jak: Opole, Wrocław, Jelenia Góra, Zielona Góra, Szczecin, Koszalin, Gdańsk, Olsztyn. Herby tych miast znajdziemy w następujących czasopismach: „Płomyczek“ rocznik 1952/53, nr 38, tylna okładka po str. 652, „Płomyczek“, rocznik 1955/56, nr 11, po str. 352. Najobszerniejszy zbiór herbów miast znajdziemy w **Kalendarzu uczniowskim Iskier 1957/58**. Herby te umieszczamy na mapie, w miejscach odpowiadających poszczególnym miastom. Pracę przy wykonaniu tego plakatu ułatwimy sobie w ten sposób, że odrysujemy, przez kalkę techniczną, z mapy ściennej, kontury Polski współczesnej i zaznaczymy na niej granice sprzed 1939 roku, narysujemy biegi rzek oraz położenie ważniejszych miast. Przy wykonaniu plakatu kalkę techniczną przykładamy na wierzchu, a pod spodem układamy wg niej poszczególne elementy i przymocowujemy je klejem i szpilkami. Pod mapą dajemy fotomontaż fotografii lub ilustracji tych ziem (wyciętych ze starych „Płomyczków“) podkreślamy je wąskimi paseczkami z kartonu w trzech kolorach, występujących na plakacie. Estetycznie wygląda zestawienie koloru białego z czerwonym i granatowym, na popielatym lub szarym tle plakatu.

Na drugim plakacie, pomocniczym, (może być mata słomiana lub tektura rolowana) upinamy wycięty z czerwonego papieru, pismem wiązonym, wiersz Or — Ota:

*Ojczyzna twa, dziecię
To każdy nasz gród,
Gdzie siedzi od wieków
Hartowny w łzach lud,
Gdzie echo przeszłości
Jak złota pieśń gra:
To wszystko, to wszystko
Ojczyzna jest twa!*

Dla ozdoby tego plakatu umieszczamy u góry i u dołu kolorowe wycinanki regionalne. Przy wykonaniu wycinanek możemy korzystać z wzorów z czasopism i z książki W. Borudzkiej **Malowane domy**, str. 50 i inne.

Wykonanie herbów miast i wycinanek możemy polecić zdolniejszym czytelnikom spośród naszych aktywistów. Pomagać oni również mogą przy innych czynnościach, związanych z wykonaniem plakatów, np. wycinanie literek.

Książki do wystawki umieścimy na dwóch lub trzech stolikach. Na **jednym** z nich, ustawionym pod plakatem pomocniczym, umieścimy następujące pozycje:

Wasilewska W. — **W pierwotnej puszczy**; Swirszczczyńska A. — **Arkona, gród Świętowita**; Dobkiewiczowa K. — **W grodach Słowian Śląskich**; Kossak-Szczucka Z. — **Gród na jeziorze**; Bursztyny; Bunsch K. — **Ojciec i syn**; **Dzikowy skarb**; **Psie Pole**; **Zdobycie Kołobrzegu**; Sienkiewicz H. — **Krzyżacy**; Porębski M. — **Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem“**; Aleksandrzak, Wadecki — **Przez stulecia**; Kossak-Szczucka Z. — **Nieznany kraj**; Warneńska M. — **Listy mazurskie**.

Osobno umieścimy zbiory baśni, np.:

Bandrowski W. — **Opowieści dolnośląskie o Liczyrzepie**; Fenikowski F. — **Okręt w herbie**.

Na **drugim** stole, pod plakatem głównym, kładziemy:

Grabski W. — **200 miast wraca do Polski**; Dylak J. — **Geografia Ziem Odzyskanych**; Orłowicz M. — **Sudety**; Ludwig W. — **Ziemia Kłodzka**; Sobański M. — **Sudety Zachodnie i Jeleniogórskie**; **Cieplice Śląskie-Zdrój**; Rubach L. — **Ziemia Opolska**; Morcinek G. — **Górny Śląsk**; Sykulski J. — **Wrocław**; Piskorski Cz. — **Pomorze Zachodnie**; **Wyspa Wolin**; Bogucka M. — **Szkice gdańskie**; Brocki Z. — **Polskie wybrzeże**; Krynicki M. — **Nasze morze**; Srokowski S. — **Miasta i ludzie Prus Wschodnich**; Grabek J. — **Warmia i Mazury**.

Osobno (obok) kładziemy książki przyrodnicze:

Mazurkiewicz K. — **Paśłka uwodzi bobry**; Puchalski W. — **Wyspa kormoranów**.

O ile w plakacie głównym nie umieścimy fotomontażu, to możemy tuż pod plakatem w pozycji prostopadłej umieścić otwarte następujące „Piomyki“ z roku 1959:

nr 4 — Jelenia Góra — wewnętrzna strona okładki;

nr 5 — Opole — wewnętrzna strona okładki;

nr 11 — Głogów — wewnętrzna strona okładki.

nr 8 — Kołobrzeg — wewnętrzna strona okładki;

Z „Piomyka“ nr 11/59 wykorzystujemy również artykuł J. Porazińskiej (str. 322) pt.: „Pierwszy, pierwsza, pierwsze“.

W związku z naszą wystawą, na zebraniu czytelników i dla zaproszonych wycieczek ze szkół (klasy IV, V i VI) wygłaszamy pogadankę, zachęcającą do czytania wystawionych książek i podającą dzieciom wiadomości z historii Ziem Odzyskanych. W trakcie wygłaszania pogadanki pokazujemy dzieciom książki, powiązane tematycznie z omawianym okresem, zwracając uwagę na autora i tytuł książki. Wiadomości podawane w pogadance staramy się przy pomocy pytań wydobyć od dzieci, co przyczyni się do większego zainteresowania ze strony słuchaczy. Pogadankę urozmaicimy głośnym czytaniem ciekawych urywków z wystawionych książek.

POGADANKA NA TEMAT: Z DZIEJÓW ZIEM ODZYSKANYCH

Słyszeliście już zapewne wszyscy o tym, że w roku przyszłym cały nasz naród będzie obchodził tysiąclecie swego powstania czyli **Millenium**. (Wyraz ten pochodzi od łacińskiego wyrazu **mille** — **tysiąc**). Czyżby nasz naród istniał dopiero od tysiąca lat? Przecież mamy w Polsce miasta, które liczą już, jak np. Kalisz, 1700 lat istnienia. Już kronikarze rzymscy wspominają o Calisii, przez którą przejeżdżali kupcy w drodze nad Bałtyk po bursztyn. Więc jak to jest? Otóż ziemie nasze były zamieszkałe przez plemiona słowiańskie (Polanie, Słężanie i inni) już na wiele wieków przed tym, ale dopiero od r. 960 historyczne dokumenty stwierdzające, że ówczesny

władca tych plemion, Mieszko I, był księciem nie legendarnym, jak jego poprzednicy: Krak, Popiel, Piast Kołodziej i in., ale faktycznym, sprawującym władzę nad plemionami Słowian w dorzeczu Odry i Wisły. On to już starał się zjednoczyć poszczególne plemiona i zabezpieczyć je przed najazdem Niemców przez wprowadzenie wspólnej religii chrześcijańskiej. Wysiłki jego nad zjednoczeniem i okrzepnięciem państwa polskiego nie poszły na marne, a syn jego Bolesław Chrobry, pierwszy koronowany władca Polski, ugruntował i rozszerzył granice Polski aż po Odrę i Nysę na zachodzie, zakładając tam lub rozbudowując szereg warownych grodów, broniących Ojczyzny przed napastnikami. Grody te z biegiem lat rozrastały się i dały początek miastom takim jak Opole, Wrocław, Szczecin, Kołobrzeg i inne. O życiu Słowian w tych grodach pisze Kossak Szczucka w takich książkach jak **Gród nad jeziorem, Bursztyny**.

Za panowania Mieszka II Polska traci Śląsk a potem i Pomorze. Dopiero prawnuk Bolesława Chrobrego, Bolesław Krzywousty, zwycięsko walczył z Niemcami, którzy stale napadali na nasze ziemie zachodnie. Oblężenie Głogowa przez Niemców i zwycięstwo nad nimi Bolesława Krzywoustego opisuje K. Bunsch w swojej książce pt. **Psie Pole**. O tym jak Bolesław Krzywousty odzyskał dla Polski Pomorze pisze tenże autor w innej książce, pt. **Zdobycie Kołobrzegu**. Chociaż sam Bolesław Krzywousty w dużym stopniu przyczynił się do wzmocnienia potęgi naszego państwa, to jednak dokonany przez niego podział Polski między synów znów ją osłabił. Polska w podziale dzielnicowym, rozbita na drobne księstwa, nie miała siły bronić się przed wrogami, którzy ze wszystkich stron jej zagrażali. Przypominać sobie z historii, jak to ze wschodu najeżdżały i pustoszyły nasz kraj hordy tatarskie. Dopiero na Śląsku oparł się im jeden z książąt dzielnicowych, Henryk Pobożny, który zginął w bitwie pod Legnicą. Inny książę dzielnicowy, Konrad Mazowiecki, miał wiele kłopotów z pogańskimi Prusami, którzy często zagrażali Polsce od północy, sprowadził więc do Polski Krzyżaków (zakonników niemieckich). Krzyżacy ogniem i mieczem „nawracali“ Prusaków na wiarę chrześcijańską, a ziemie ich zagarniali dla siebie. Naród nasz musiał z nimi walczyć niejednokrotnie i dopiero Jagiełło rozgromił ich potęgę pod Grunwaldem.

Zwycięstwo nad Krzyżakami pięknie opisał H. Sienkiewicz w książce pt. **Krzyżacy**. Znacznie napewno obraz Jana Matejki pt. „Bitwa pod Grunwaldem”. Znajduje się on w Muzeum Narodowym w Warszawie. Możecie go sobie przypomnieć, oglądając reprodukcję tego obrazu w książce na wystawce. Podczas rozbicia dzielnicowego Polska traci Śląsk.

W w. XVII wygasły ostatnie rody książąt śląskich i władza przeszła w ręce książąt niemieckich. Dzieje tego okresu opisane są przez Grabskiego w książce pt. **Rapsodia Swidnicka**. Przeczytacie ją w przyszłości, gdyż jest to książka dla starszych. Dalsze dzieje naszego kraju dowodzą, że Polacy za mało doceniali znaczenie zarówno Śląska, jak i Pomorza. Mimo to ludność polska, zamieszkująca te tereny, wśród zmiennych kolei losów zachowała swą polskość. Nawet okres długiej niewoli, kiedy to Niemcy dokładali wszelkich starań, aby Polaków zamieszkujących te ziemie wynarodowić, nie zdołał zabić ducha narodowego miejscowej ludności. Dowodem tego jest fakt, że gdy po I wojnie światowej Polska odzyskała niepodległość, a większa część Śląska, Pomorza i Mazury przyznano Niemcom, Ślązacy trzykrotnie chwytały za broń i domagali się przyłączenia do Polski. Zarządzono plebiscyt, czyli głosowanie, ale wyniki plebiscytu nie zgadzały się z rzeczywistością, gdyż Niemcy na Śląsk w okresie głosowania sprowadzili rodowitych Niemców, niby to emigrantów z tych ziem i ich głosy przeważały szalę na korzyść Niemców. Ciężki był los Polaków pod rządami niemieckimi. Wysiedlano ich z rodzinnej ziemi, nie pozwalano uczyć się po polsku, wykładowym i urzędowym językiem był tylko język niemiecki, no i byłiby Niemcy osiągnęli swój cel, gdyby nie upór Polaków i książka

polska, która niejednokrotnie podtrzymywała upadającego ducha. Po tę polską książkę trzeba było nieraz pieszo wędrować do Krakowa i przemycać ją przez granicę.

Kossak Szczucka w powieści pt. **Nieznany kraj** pięknie opisuje tę beznadziejną, zdawałoby się, walkę Ślązaków z Niemcami. W tej nierównej walce zwyciężali słabsi Polacy. A dziś, gdy po ostatniej wojnie światowej te polskie ziemie, zroszone obficie naszą krwią, wróciły znowu do Polski, kiedy na zachodzie nasze granice, jak za Bolesława Chrobrego, sięgają po Odrę i Nysę, trzeba, żeby każde z was zapoznało się bliżej z ciekawą historią i geografiami tych prastarych, piastowskich ziem. Tu oto macie cały szereg książek, w których znajdziecie bardzo ciekawe wiadomości, dotyczące dziejów Ziemi Odzyskanych.

Są tam opisane poszczególne krainy, jak: Sudety (góry na pograniczu Polski i sąsiadujących Czech), Ziemia Kłodzka, Opolska, Śląsk Dolny z Wrocławiem, Pomorze Zachodnie ze Szczecinem i Kołobrzegiem, Warmia i Mazury, kraj 1000 jezior z Olsztynem i Gdańsk. Na Mazurach i Warmii działał i tworzył nasz największy astronom, Mikołaj Kopernik. We Fromborku, na Warmii, napisał swoje wiekopomne dzieło pt. **O obrotach ciał niebieskich**. W Olsztynie zaś, na Mazurach, budował fortyfikacje i bronił go przed Krzyżakami. Do Polski po II wojnie światowej wróciły bogate ziemie i 200 miast, pełnych historycznych zabytków, mówiących o polskości tych ziem. Nasze Ziemię Zachodnią to odwieczna siedziba Słowian, gdzie mieszkali oni od zamierzchłych czasów, to dziedziny Państwa Polskiego, które od IX w. walczy z naporem niemieckim.

Niemcy wszelkimi siłami starają się odebrać nam te ziemie, twierdząc, że były one zawsze zamieszkałe przez plemiona germańskie. Jednakże prace wykopaliskowe naszych archeologów, prowadzone obecnie z okazji 1000-lecia Polski, dowodzą niezbicie, że ziemie te od zamierzchłej przeszłości, były zamieszkałe przez Słowian. Świadczą o tym wykopaliska odkryte na miejscu dawnych grodów słowiańskich, jak w Opolu, Wrocławiu, w Wolinie koło Szczecina, a odkopane szczątki osad przedhistorycznych oraz naczynia i przedmioty użytku codziennego są identycznie takie, jakie swego czasu były odkopane w Biskupinie pod Poznaniem. Piszę nam o tym K. Dobkiewiczowa w książce pt. **W grodzie Słowian Śląskich**.

O przynależności tych ziem do Polski mówi nam zarówno archeologia, jak i historia, a szczególnie dzieje walk toczonych z Niemcami, którzy już od tysiąca lat, metr po metr, wdzierali się coraz dalej w głąb ziem polskich. Ale główną przeszkodą, której Niemcy nigdy nie mogli pokonać, o którą rozbijały się wszystkie ich wysiłki był, jest i będzie lud polski, zamieszkujący te ziemie. I o tym musimy pamiętać! Lud polski jest tą ostoją, która przechowywała polskość tych ziem w mowie, strojach, obyczajach i architekturze chat wiejskich, drewnianych kościółków, a nawet w budownictwie dawnych zamków książęcych i królewskich, które lud wznosił własnymi rękami, a później z pieczołowitością ochraniał przed zniszczeniem.

Posłuchajcie, co pisze J. Porazińska o Śląsku w swoim artykule w „Płomyku” nr 11 z 1959 r. pt. **„Pierwszy, pierwsza, pierwsze“**. Tu można głośno odczytać kilka fragmentów tego artykułu, np. o pierwszej książce w języku polskim („Psałterz Floriański”). Wspominamy przy tym, że obecnie otrzymaliśmy z Kanady zwrot części naszych skarbów narodowych, wywiezionych z Polski w 1939 r., a między innymi wrócono nam również „Psałterz Floriański“.

Na zakończenie dla starszych odczytamy jakiś urywek z wystawionych książek, może to być fragment książki Kossak Szczuckiej „Gród nad jeziorem”, lub „Nieznany kraj”, albo opis bitwy pod Grunwaldem z „Krzyżaków” H. Sienkiewicza. Dla kl. IV możemy opowiedzieć którąś z pięknych bajek z „Kiermaszu bajek” lub o „Liczyrzepie“.

Maria Jaroszowa

JAK PRACUJĄ CZYTELNIĘ LUDOWE NA WSI BULGARSKIEJ

Bułgaria należy do nielicznych krajów, w których oryginalne, własne formy pracy oświatowej przetrwały do dnia dzisiejszego i mają szanse dalszego rozwoju. Wyrażały one w ścisłym związku z kształtowaniem się świadomości narodowej Bułgarów w latach wyzwania się spod niewoli tureckiej, zawsze były ściśle zespolone z historią narodu bułgarskiego, spełniały doniosłą rolę w rozbudzaniu zainteresowań społecznych, kulturalnych i oświatowych.

Trzy główne cele przyświecały organizatorom czytelnicy:

1. stworzyć możliwości zdobywania i uzupełniania wiadomości każdemu obywatelowi;
2. umożliwić każdemu bezpłatne korzystanie z czasopism i książek,
3. zorganizować tak życie kulturalne, aby każdy obywatel mógł brać w nim żywy udział.

W różnych okresach historycznych różnie przedstawiała się realizacja tych zadań. W pierwszych początkach to znaczy w drugiej połowie wieku XIX głównym celem czytelnicy było organizowanie po prostu bułgarskich szkół, zabezpieczenie ludziom najelementarniejszych możliwości kontaktu z książką oraz ocalenie narodowych elementów kultury, jak śpiew, taniec, strój, obrzędy itp.

Mimo wielu zmian i przekształceń, do dziś te trzy podstawowe elementy pracy pozostały w każdej czytelnicy. Każda taka placówka wiejska i miejska składa się z:

- 1) z grupy prelegentów mających krzewić wiedzę w środowisku, w którym żyją i pracują,

- 2) z biblioteki,

- 3) z zespołów artystycznych —

z tym, że w niektórych „czytelnicy“ istnieją dziecięce szkoły muzyczne oraz muzea regionalne.

Działalność oświatowa ma tradycje najbogatsze i jak już zaznaczyłem na początku, łączą się one ściśle z początkami normalnej szkoły bułgarskiej.

Dzisiaj zadania ograniczają się do pracy wśród dorosłych lub organizowania szkół muzycznych, które w Bułgarii cieszą się dużą popularnością i prowadzone są przez czytelnicy na zasadach odpłatności. Jednak obecnie w większych skupiskach szkoły te przejmowane są stopniowo przez państwo.

Podstawową działalnością tej sekcji jest forma odczytowa. Prawie w każdej wsi bułgarskiej znajduje się kilku, a nierzadko kilkadziesiąt ludzi ze średnim a nawet wyższym wykształceniem. Są to nauczyciele, agronomowie, zootechnicy (wsie w 90% skolektywizowane), lekarze, pracownicy rad narodowych, przewodniczący większych spółdzielni produkcyjnych. Wszyscy oni mają konkretne przygotowanie zawodowe i w zakresie swojej specjalności wygłaszają odczyty organizowane przez czytelnicy, obsługują zebrania organizacji społecznych, wygłaszają wykłady dla określonych grup pracowników spółdzielni produkcyjnych, przygotowują pogadanki dla radio-węzła.

Podobne grupy lektorów są zorganizowane w miastach powiatowych, z tym, że są to już wyłącznie wysokokwalifikowani specjaliści i oni przede wszystkim pomagają wsiom słabszym, borykającym się z trudnościami.

Zadania więc zblizone są do zadań naszego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, z tym że ogniwo podstawowe nie mieści się w Sofii ani w mieście wojewódzkim, ale w każdej wsi i w każdym miasteczku, lektor pracuje społecznie, a honoraria za wykłady wypłaca się tylko w nielicznych wypadkach i to wyłącznie ludziom specjalnie zapracowanym. Trzeba wyraźnie podkreślić fakt, że pracę tę w Bułgarii traktuje się

bardzo poważnie, zarówno przez władze jak i obywateli. Na pogadanki, często nawet na bardzo mało atrakcyjne tematy, ściągają kilkaset w najgorszym wypadku kilkadziesiąt osób. Duże znaczenie ma tu niewątpliwie wrodzona dążność do zdobywania wiedzy każdego niemal Bułgara oraz sprawna informacja i propaganda prowadzona przez organizatorów.

Biblioteki istnieją przy wszystkich czytelniach, nawet najmniejszych i nie rzadko stanowią podstawową formę ich działalności. Pierwsze księgozbiory powstawały z darów i ta forma uzupełniania i kompletowania jest żywotna do dziś, z tym że obecnie pewne minimum budżetowe na zakup książek zapewniają odpowiednie ogniwa rad narodowych. Forma uzupełnienia księgozbiorów z darów ma bardzo pozytywne strony, zbliża czytelnika do biblioteki, ma jednak i to do siebie, że przy braku fachowej i ścisłej kontroli księgozbioru, grozi systematyczne zaśmiecanie zarówno przez literaturę bezwartościową jak tę, którą uznaje się za szkodliwą i wrogą. (Pamiętajmy, że do roku 1944 panował w Bułgarii ustrój monarcho-faszystowski). W roku 1944 z niektórych bibliotek usunięto około 60% książek. Obecnie biblioteki zaopatrują się bezpośrednio w miejscowych lub powiatowych księgarniach, przy czym liczba zakupionych książek zależy przede wszystkim od możliwości finansowych środowiska, a tym samym i czytelnia. Podaję przykładowo dane 10 bibliotek, z których między innymi zbierałem materiały:

Liczba mieszkańców	Liczba książek	Kupiono w roku 1958	Czytelników w roku 1958
4500	2260	81	600
4300	20353	1000	1386
4000	10800	621	1177
3600	7000	200	714
3000	1200	200	430
2600	3300	100	730
2280	3250	120	676
1200	1300	144	212
930	3180	142	262
300	1000	40	42

Rzucające się w oczy dysproporcje między zaopatrzeniem poszczególnych wsi, niezależnie często od liczby mieszkańców, wskazują na jeszcze jedną cechę placówek bułgarskich. O wynikach pracy, o zaopatrzeniu i wykorzystaniu zadecydowała aktywność samego środowiska. Są wsie w których przypadają cztery książki na mieszkańca i są wsie w których jest 0,5 volumina, w tym ostatnim np. zupełnie konkretnym przypadku praca biblioteki kuleje od lat kilku, aktualnie też nie było bibliotekarza i automatycznie księgozbiór nie został uzupełniony w wystarczającej ilości.

Prace w wypożyczalni nie wiele różnią się od prac w wypożyczalniach polskich, zwraca jednak uwagę fakt, że w nowych pięknych pomieszczeniach, które budują się w większości wsi, znajduje się wygodna duża czytelnia, w której wyklada się zwykle kilkanaście czasopism. Według moich bardzo powierzchownych obserwacji, czasopisma te nie są nawet intensywnie wykorzystywane, gdyż prawie w każdej wsi jest kiosk, dużo osób prenumeruje ulubione gazety, ale stanowią one niejako pretekst, a w czytelni można się spotkać, pogadać o coś zapytać. Według moich odczuć czytelnie te spełniają we wsiach większych po prostu rolę klubów. Nie jest to co prawda zupełnie tak jak my sobie wyobrażamy przeciętny klub polski, ale z atmosfery i charakteru coś w tym jest.

Najciekawszą formą pracy są jednak wieczory literackie poświęcone poszczególnym książkom, tematom lub pisarzom. Na pierwszy rzut oka rzecz powszechnie znana i u nas. Dowcip polega jednak na tym, że u nas traktuje się je najczęściej jako zło konieczne, często nawet ogromnym nakładem sił uzyskuje minimalne rezultaty, a w Bułgarii na każde takie spotkanie przychodzi „pełna sala“ (tak tylko da się to zjawisko mierzyć) i to zarówno na spotkanie z wybitnymi pisarzami bułgarskimi, jak i na zebrania poświęcone np. książkom polskim. Na marginesie warto odnotować wielką poczytność książek autorów polskich — Orzeszkowej, **Lalki** i **Faraona** Prusa, **Popiołów** Żeromskiego i **Chłopów** Reymonta, **Nowel** i **Quo vadis** Sienkiewicza, a także **Obywateli** Brandysa i **Lewantów** Brauna.

Cała tajemnica powodzenia „wieczorów“ jest właściwie także nam teoretycznie nie obca, a mianowicie właściwe przygotowanie takiej imprezy przez bibliotekę, wykorzystanie wszystkich możliwych źródeł informacji jak: radiowęzeł, plakat, indywidualne pisemne zawiadomienia wszystkich czytelników, propaganda poprzez szkołę, zebrania partyjne itp. Są biblioteki, które w roku organizują kilkanaście takich zebrań i twierdzą, że wcale nie pochłaniają one tak wiele czasu, a frekwencja jest zawsze zapewniona. Warto przy tym zwrócić uwagę na fakt, że płatnych pracowników bibliotek jest o wiele mniej niż w Polsce w każdej podobnej placówce bibliotecznej. Oczywiście, że w pracy tej wykorzystuje się miejscowy aktyw i np. wieczory poświęcone książkom fachowym czy popularnonaukowym prowadzi lektorzy zgrupowani w czytelni, a nie sam bibliotekarz.

Trzecią częścią składową czytelni są **zespoły artystyczne**. Zespoły te cieszą się wielkim uznaniem społeczeństwa, a bilety na ich występy są tylko nieznacznie niższe niż bilety na przedstawienia teatrów zawodowych. Najbardziej popularne są zespoły teatralne oraz pieśni i tańca narodowego (ludowego). Cechą charakterystyczną, szczególnie zespołów pieśni i tańca, jest ich bardzo duża liczebność. Są wsie, w których te zespoły grupują trzy pokolenia mieszkańców. Drugą cechą charakterystyczną w ruchu amatorskim Bułgarów są amatorskie operetki i opery. We wsiach są oczywiście tylko operetki, których kierownictwo artystyczne spoczywa w rękach fachowców (dyrygent, scenograf) zatrudnionych na ryczałtach lub pracach zleconych, podobnie jak i w wielkich zespołach pieśni i tańca. Cała natomiast praca administracyjna spoczywa w rękach aktywu społecznego. Amatorski ruch artystyczny jest w Bułgarii bardzo szeroki we wszystkich dziedzinach sztuki, a zespoły artystyczne czytelni poprzez swoje występy zapewniają w poważnym procencie bazę materialną całej placówki.

Całą czytelnię kieruje zarząd, którego przewodniczący z zasady pracuje społecznie. W skład zarządu wchodzi kierownicy trzech podstawowych komórek oraz kierownicy czy organizatorzy poszczególnych zespołów. Zarząd czytelni jest między walnymi zebraniem członków jedyną i najwyższą władzą czytelni. Członkiem natomiast może być każdy mieszkaniec wsi czy miasta, który opłaca 2 leva rocznie (2 leva = 3 zł 40 gr) i pomaga w pracy czytelni. Władzą najwyższą w powiecie jest walna konferencja, która znów wybiera zarząd, podobnie w województwie.

Czytelnie są zorganizowane na zasadach towarzystw, a więc mają swoją wewnętrzną, opartą na statutach, organizację, mają własne fundusze z dzierżaw lokali, od zespołów artystycznych i ze składek, otrzymują podarki i dotacje, obecnie także i subsydia od organów władzy terenowej państwa, spółdzielni produkcyjnych i zakładów przemysłowych. Podstawą ich działalności była samowystarczalność. Obecnie coraz częściej bibliotekarz otrzymuje etat z prezydium rady narodowej, jest to zresztą najczęściej jedyny etat w czytelni. W niektórych czytelniach płatny jest także sekretarz, a jeżeli jest tylko etat sekretarza, pełni on wtedy także obowiązki bibliotekarza. Wiele spółdzielni produkcyjnych przydzieliło bibliotekarzowi 300 dniówek obrachunkowych, a są powiaty, które przyjęły to jako zasadę. Jest to wynagrodzenie

w bogatszych spółdzielniach produkcyjnych bardzo wysokie, przekracza bardzo znacznie uposażenie przeciętnego pracownika umysłowego. Etatowym pracownikiem czytelnik może być w zasadzie tylko absolwent szkoły średniej, co szczególnie w bibliotekach przestrzegane jest bardzo skrupulatnie. Niezależnie od tego wielu bibliotekarzy we wsiach małych lub uboższych otrzymuje pewien ryczałt z budżetu czytelnika.

Zdziwienie czytelnika polskiego wywołać może fakt, że tak szeroko zakrojoną pracę prowadzi w zasadzie jeden człowiek, dodajmy, że wsie bułgarskie liczą nie rzadko po kilka tysięcy ludzi. Tajemnica tu tkwi m.in. w roli inteligencji wiejskiej. Prawie każdy nauczyciel pracuje w czytelniku. Jest to zjawisko tak powszechne i tak przez tradycję ugruntowane, że nauczyciel nie pracujący w czytelniku jest jakby nauczycielem niepełnym. W sukces nauczycielowi przychodzi nowa inteligencja, a wszyscy oni bazują na ogromnym autorytecie tej placówki, na tych tradycjach, które w czytelniku skupiały cały aktyw społeczny środowiska, niezależnie od zawodu i stanowiska. Wybierany zarząd nie jest więc zarządem nominalnym, ale składa się z ludzi, którzy chcą i mogą pracować społecznie.



WYDAWNICTWO, JAKIEGO DOTYCHCZAS NIE ZNALIŚMY

RETMAN B. i R.: **Do You Speak English? Nauka języka angielskiego z płyt.** Ogólna koncepcja metodyczna: Mieczysław Jaworowski, ilustr. Maciej Raducki. — W-wa 1959 Państwowe Wydawnictwo „Wiedza Powszechna” 16^o s. 150, ilustr. + 4 płyty 33 $\frac{1}{2}$ obr./min. (na płytach wykonawcy: S. i D. Paul, M. Matthews).

Bibliotekarz, przynajmniej w minimalnym stopniu śledzący nasz rynek wydawniczy zetknął się już z różnymi rodzajami wydawnictw książkowych. W swojej bibliotece posiada on książki beletrystyczne, popularnonaukowe i naukowe, książki dla dorosłych i dzieci. Wśród książek dla dzieci trafiają się dość często książki obrazkowe, bez tekstu drukowanego, przeznaczone do oglądania dla dzieci, które jeszcze nie potrafią czytać. Ostatnio ukazywały się książki dla dzieci, w których elementem zasadniczym ich formy jest element ruchu odpowiednio skomponowanych obrazków. Biblioteki dla niewidomych gromadzą książki wykonane systemem braille'owskim, gdzie litery tworzy odpowiedni układ wypukłych punkcików na każdej stronie książki. Niewidomy odczytuje tekst przy pomocy dotyku, wyczuwając kształt poszczególnych liter. W każdym jednak przypadku, tak książki drukowanej, obrazkowej, czy książki dla niewidomych mamy do czynienia z formą książki.

Ostatnio ukazało się wydawnictwo, jakiego nasz rynek wydawniczy dotychczas nie posiadał — książka utrwalona na płycie gramofonowej, przeznaczona do słuchania. Są to lekcje języka angielskiego nagrane na płytach.

Ta forma nauki języków obcych jest już bardzo znana za granicą, a od niedawna również i u nas w Polsce. Dotychczas jednak korzystaliśmy tylko z bardzo kosztownych nagrań firm zagranicznych, mających w tym zakresie duże doświadczenie.

Za najlepsze na świecie uznawane są opracowania firmy „Linguaphone”. Koszt jednak jednego kompletu do nauki jednego języka, wynoszący dla płyt „Linguaphone” przeszło 2 tysiące złotych, tylko nielicznym pozwala z nich korzystać.

Dlatego też z dużym zadowoleniem powitano ukazanie się pierwszej polskiej książki do nauki języka angielskiego utrwalonej na płycie. Ten pierwszy kurs nauki języka angielskiego zawiera 25 lekcji nagranych na czterech długogrających, wolnoobrotowych płytach gramofonowych. Do płyt dołączona jest książeczka, w której znajdujemy pełen tekst nagrania, jego tłumaczenie, uwagi i objaśnienia gramatyczne oraz alfabetyczny słowniczek angielsko-polski.

Teksty poszczególnych lekcji pomyślane są jako rozmowy trzech osób na najrozmaitsze tematy — począwszy od prostych zapytań o przedmiot, kierunek do rozmów trudniejszych — o książkach, produkcji przemysłowej, zdrowiu, podróżach. Pytania i odpowiedzi są bardzo proste i łatwe — jest to bowiem początkowy kurs języka, dotyczą spraw bardzo praktycznych i życiowych, dzięki czemu nauka może być bardzo użyteczna. Niewątpliwym brakiem części książkowej wydawnictwa jest pominięcie spisu treści i określenia przynajmniej w przybliżeniu tematyki poszczególnych lekcji. Uniemożliwia to odnalezienie tematu, o który w jakimś momencie czytelnikowi może szczególnie chodzić. Na podkreślenie natomiast zasługuje doskonała jakość nagrań płytowych — bardzo wyraźna wymowa, czysty dźwięk i staranne ich opakowanie. Każda płyta posiada własną koszulkę plastikową oraz własną kartonową kopertę, co chroni płytę przed zakurzeniem i ułatwia jej przechowywanie.

Pytaniem zasadniczym, jakie nasuwa się każdemu, kto bierze do ręki wydawnictwo książkowo-płytowe do nauki obcego języka jest: czy zastępuje ono nauczyciela, czy też nie.

Nauka języka z płyt stanowi uzupełnienie nauczania i nie osiągnie wyników ten, kto poprzestanie na nauce z płyt. Najważniejszą zaletą systemu płytowego jest poprawna wymowa, której często brak nauczycielowi i w tym zakresie płyty stanowią doskonałe uzupełnienie lekcji prowadzonych w szkołach i na kursach. W polsko-angielskim wydawnictwie „Do You Speak English” brak jest jednak systematycznego kursu gramatyki. Objasnienia i uwagi gramatyczne wyjaśniają coprawda formy gramatyczne napotkane w tekście, brak jest jednak ćwiczeń w zakresie szerszego ich stosowania. Wydawnictwo umożliwia osłuchanie się z językiem, nauczenie się poprawnej wymowy oraz przyswojenie sobie pewnych zwrotów potrzebnych w życiu codziennym. Dla pełniejszej znajomości języka należy jednak równocześnie korzystać i z innych wydawnictw, wyłącznie już książkowych, — podręczników, słowników oraz jeśli to możliwe z pomocy nauczyciela lub przynajmniej z wydawnictw przeznaczonych dla samouków.

Książkowo-płytowa forma wydawnictwa nasunie niewątpliwie wiele problemów naszym bibliotekom — jak gromadzić, jak opracowywać i jak udostępniać tego rodzaju wydawnictwa, — wszystko to są sprawy nowe i otwarte. Płyta podobnie jak książka musi mieć w bibliotece swoje miejsce, swój numer inwentarzowy, swoją sygnaturę. Biblioteka musi posiadać fundusze na zakup tych bądź co bądź dosyć kosztownych wydawnictw (220 złotych łącznie z podręcznikiem), a bibliotekarz musi szczegółową wagę przykładąć do ich ochrony przed zniszczeniem. Płyty są z materiału niełamliwego, lecz tracą swoją wartość przez nieumiejętne używanie — rysowanie igłami gramofonowymi, kurzenie się.

Jest rzeczą każdej biblioteki, czy będzie ona wypożyczała płyty czytelnikom do domu, czy też będzie prowadziła udostępnianie płyt na miejscu w bibliotece. Przyjmując zasadę wypożyczania płyt czytelnikom biblioteki do domu, biblioteka powinna pomyśleć o zakupieniu przynajmniej kilku kompletów, a wypożyczać pojedyncze

tylko płyty, by jak największa liczba czytelników mogła skorzystać z tej cennej pomocy naukowej.

Wszystkie sprawy dotyczące gromadzenia, opracowania i udostępnienia w bibliotece wydawnictw nieksiążkowych oraz manipulacji z tym związanych wymagają obszernego i dokładnego opracowania, gdyż dla naszych bibliotek stanowią zagadnienia zupełnie nowe, które miejmy nadzieję, również w naszym piśmie znajdują swoje miejsce, zwłaszcza, że „Wiedza Powszechna” przygotowuje całą serię wydawnictw tego rodzaju — kursy nauki innych języków z płyt — francuskiego, niemieckiego, rosyjskiego. Są to wydawnictwa cieszące się ogromnym popytem i bardzo szybko znikają z półek księgarskich. Dlatego wydaje mi się konieczne zapewnienie sobie przez biblioteki stałego dopływu również wydawnictw płytowo-książkowych.

Klara Siekierycz

POLACY NA FRONTACH II WOJNY ŚWIATOWEJ (WYBÓR KSIĄŻEK)

Mimo że niniejszy artykuł nosi tytuł identyczny jak i nazwa bogatej już teraz serii Wydawnictwa Ministerstwa Obrony Narodowej, będzie w nim mowa nie tylko o książkach wchodzących w skład tej serii. Książek o sprawach wojny sprzed lat kilkunastu nagromadziło się sporo. Istnieje konieczność przeprowadzenia pewnej selekcji, nie sposób bowiem wyczerpać tematu w jednym — z konieczności skrótowym — omówieniu. Nie jest to zresztą jedyna przeszkoda. Dodatkowych trudności przy dokonywaniu klasyfikacji nastręcza, że są to książki bardzo różniące się w typie — od drobiazgowych i ścisłych, nieomalże fachowych relacji naocznych świadków do zobrazowania różnych „zachowań się” człowieka w walce, do poinformowania czytelnika o bazach jednostek w czasie wielkiej zawieruchy czy próby spojrzenia na wojenne perypetie przez pryzmat satyry.

„Ale jak ludzie za lat sto mają znać prawdę o nas, skoro ja po miesiącu już inaczej niż uprzednio widzę własną przeszłość, a jeszcze inaczej twoją. Wkradają się jakieś mgiełki bohaterstwa, barwy przygody i diabli biorą prawdę. Opowiesz swoim synom czy wnukom o wojnie, a oni jej zapragną — skusi ich przygoda, aureola bohaterstwa, tak jak nas kusiła. Uczynisz to w słowach najbardziej zohydających, ukazesz straszne cierpienia, potworne śmierci, kalectwa i — nie mówiąc już o tym, czy i to nie nabierze tych przeklętych barw — miniesz się z prawdą, bo ukazesz tylko jej część — widziałeś i odczuwałeś coś więcej jak potworność“. Ten fragment rozmowy dwóch ludzi występujących w jednej z książek, o których będzie mowa dalej — chyba wyraźnie wskazuje na przeszkodę zasadniczą: jak po kilkunastu latach mówić o ludziach owych czasów by nie popaść w skrajność, a więc nie zamazać rysunku ich postaci? Niebezpieczny jest tutaj zarówno cień patosu jak i powściągliwość, czy pewnego typu „wstydlivość“. Trudno jest z kilkunastoletniej perspektywy mówić o ludziach, którym tak wielu zawdzięcza tak wiele. Wiele rzeczy jest już dzisiaj bardzo odległych, bardzo dziwnych i często niezrozumiałych. Czas stworzył naturalne przeszkody utrudniające przedstawienie przebogatej skali odczuć i doznań żołnierzy polskich walczących we wszystkich prawie zakątkach ziemi. Oddaliły się momenty triumfu z powodu każdego zwycięstwa, przytępiła się gorycz porażek i niewdzięczności, którą często odpłacano za rzeczy zdawałoby się bezcenne.

Kilkanaście pozycji, o których będzie mowa, to przede wszystkim wspomnienia i relacje uczestników walk. Są to w większości ludzie, którzy po raz

pierwszy chwycili za pióro, stąd wiele niedociągnięć i niezręczności pisarskich. Jednakże autentyczność spojrzenia doskonale niweluje te braki. Opisywanie wrażeń i faktów przeżytych i doznanych osobiście zastępuje usterki kompozycyjne.

Mimo że niejednokrotnie dotyczą tych samych faktów i wydarzeń — relacje autorów różnią się zasięgiem spojrzenia. Inaczej widzi teren i cel walk oficer sztabowy, z racji swojego stanowiska mający większą perspektywę, inaczej to wygląda w oczach żołnierza przycajonego w rowie czy zamkniętego w czołgu.

Historia walk żołnierzy polskich na frontach zachodnich to historia kilku kampanii, historia kilku bitew, historia wielu różnych oddziałów. To walki we Francji i Norwegii w r. 1940, i w r. 1944 po inwazji, ciężki chociaż zwycięski marsz z Normandii przez Belgię, Holandię do Wilhelmshaven. To również walki pod Tobrukiem, zdobycie Monte Cassino, udział w walkach powietrznych w „Bitwie o Wielką Brytanię“, historia 1 Brygady Spadochronowej zdziesiątkowanej pod Arnhem. Nie sposób wymienić wszystkiego, można tylko wskazać na książki, gdzie czytelnik znajdzie wystarczający zasób wiadomości.

Walki w Norwegii w maju i czerwcu 1940 wiążą się nierozdzielnie z Samodzielną Brygadą Strzelców Podhalańskich. Właśnie pod Narwikiem ta świeżo uformowana i niepełnie wyszkolona jednostka otrzymała swój chrzest bojowy. Walkom Strzelców Podhalańskich jest poświęcone kilka pozycji. Na czoło, dzięki swoim wartościom literackim, wysuwa się **Droga wiodła przez Narwik** Ksawerego Pruszyńskiego, książka już wielokrotnie omawiana i dyskutowana, doskonale zrealizowana próba psychologicznego spojrzenia na ludzi biorących udział w walkach o port narwicki. Oddajmy głos autorowi: „Nie jest to ani historia, ani kronika, ani pamiętnik, ani repertaż. Jest to opowieść. Dlatego nie należy w niej szukać obrazu ani konkretnych sytuacji, ani konkretnych postaci. Wspomnienia osobiste z frontu musiały się tu niejednokrotnie przetopić i odlać w formie nowej w fabule opowieści“. Pruszyński, wychowanek szkoły podchorążych w Coëtquidan brał udział w walkach pod Narwikiem, sam to wszystko przeżył. Jako strzelec a jednocześnie korespondent wojenny brał udział w walkach 1-szej Dywizji Pancerniej. Najróżnorodniejsze, a zawsze ciekawe i uderzające trafnością spostrzeżeń, opowiadania o najrozmaitszych typach ludzkich i sytuacjach znajdziemy w dwóch zbiorach opowieści: **Trzyznaście opowieści** i **Karabela z Meschedu** pióra tegoż Ksawerego Pruszyńskiego.

Zręcznie włada piórem również brat Ksawerego, **Mieczysław Pruszyński**. Jego **W Narwiku, Tobruku i Moskicie** to wierna relacja żołnierza uczestnika walk nad norweskimi fiordami i w skwarnym słońcu Afryki, ciekawe wspomnienia piechura i lotnika zarazem.

Raczej z punktu widzenia fachowo-wojskowego opisuje dzieje Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich **Felicjan Majorkiewicz** w książce pt. **Narwik**. Pozycja ta wzbogacona licznymi szkicami, wykresami i mapami zainteresuje raczej wojskowego. Dzień po dniu, dokładnie i szczegółowo opisane tam jest rozwijanie się działań, rozmieszczenie oddziałów, sposoby prowadzenia walki. Pracę swoją autor uważa za podstawę „do przyszłych studiów krytycznych nad całokształtem operacji norweskiej“.

Saga Brygady Podhalańskiej — Jana Meysztowicza również w całości poświęcona jest „podhalanom“ — od chwili powstania Brygady Camp de Coëtquidan aż do, jak to sam autor określa, „jałowego zwycięstwa“ w Norwegii. Relacja szeregowego żołnierza, mającego jednak własne spojrzenie na wiele spraw, bardzo bezpośrednia i często kaśliwie dowcipna.

Wspomnienia pułkownika Władysława Deca dotyczą dwóch wielkich pól bitewnych: pod Narwikiem i pod Falaise. W. Dec brał udział w każdej z nich. Napisane

bezpośrednio i przystępnie, wspomnienia naocznego świadka mogą być polecane każdemu, kto interesuje się losami Polaków w czasie II wojny.

Chwile triumfu, krwawe walki, dowcipne obrazki z życia żołnierskiego tworzą całość, którą pozytywnie należy ocenić.

Franciszek Skibiński, oficer 10 Brygady kawalerii i 1 Dywizji Pancерnej nie rozstawał się prawie z maszyną do pisania. Na gorąco notował swoje wrażenia i spostrzeżenia z walk 10 B.K. we wrześniu 1939 r., później przekradanie się z Węgier do Francji, udział w kilkumiesięcznej kampanii francuskiej i walki w ramach 1 Dywizji Pancерnej w r. 1944—45. „...Pisałem przede wszystkim o tym, co na mnie robiło największe wrażenie i najwyraźniej utkwilo w pamięci...” W 1 D.P. zściły się marzenia żołnierzy polskich, aby bić wroga podobną bronią, przewagą której musieli uznać we wrześniu. Bili się z zaciętością i uporem, grobami wytyczając swój szlak. F. Skibiński brał udział w morderczych walkach pod Caen i Falaise, gdzie polska dywizja spełniła rolę korka zamykającego Niemców w okrążeniu. Jej przypadło w udziale zadanie najcięższe, wstrzymać napór olbrzymich sił niemieckich wyrwywających się z kotła. Zadanie swoje wykonali, chociaż drogę za to zapłacili. 1-sza Pancerna doszła do Wilhelmshaven, tam zastała ich kapitulacja Rzeszy. Radość ze zwycięstwa i już dojrzewający problem: co dalej?

Monte Cassino — M. Wańkowicza ma już renomę ustaloną i szeroką. Można o tym tylko przypomnieć.

We wrześniu 1944 r. na tyły armii niemieckiej zostaje wysadzony desant spadochronowy. Bierze w nim udział 1 Brygada Spadochronowa. Nazwa holenderskiego miasteczka Arnhem kojarzy się nierozłącznie z tragedią polskich spadochroniarzy. Ocalali tylko nieliczni. Dotychczas nie jest szerszemu ogółowi wiadomo, dlaczego tak się stało, dlaczego spadochroniarze musieli lądować wprost na głowy Niemców. Rezultat był dla Polaków krwawy i bolesny. Książka **Kazimierza Kordasa — Człowiek spod Arnhem** jest pełna smutku i gorczy. Autor brał udział w walkach, ocalał — jeden z niewielu. Bogata jest gama nastrojów, które prezentuje nam autor. Znajdziemy tu i żart, żołnierski humor i nutkę refleksji. Bardzo sugestywnie podane absorbują czytelnika nieomal bez reszty. Widać, że ten kto pisał przeżył na prawdę wiele.

Mówiąc o losach Polaków w czasie II wojny nie sposób nie wspomnieć również o **lotnikach i marynarzach**. Wszystkim przyświecał jeden cel — zwyciężyć. Znane są powszechnie książki Meissnera, Arcta, Skalskiego i wielu innych. Do nich odsyłamy czytelników zainteresowanych. O pozycjach marynistycznych była mowa w nrze 8 „Poradnika Bibliotekarza“ z br.

Front zachodni jest tylko jednym z ważnych terenów działań wojennych, w których brali udział żołnierze polscy. Nie mniej ważną rolę odegrali Polacy na Wschodzie. Rola ta była chyba nawet trudniejsza poprzez trudniejsze i bardziej skomplikowane okoliczności.

Polskie oddziały formujące się w państwach zachodnich wchłaniały już doświadczonych żołnierzy, kadra oficerska była wystarczająca, dogodniejsze były warunki przygotowania żołnierza do przyszłych walk.

Pierwsza Dywizja im. T. Kościuszki zaczęła się formować w maju 1943 roku. Rozkaz organizacyjny nr. 1 nosi datę 14-maja 1943 r. Do Sielc nad Oką zaczynają napływać ochotnicy z najodleglejszych krańców Związku Radzieckiego. Całą tę masę trzeba zorganizować, uzbroić, przeszkolić. Czasu jest niewiele, potrzeba nagli, trudności są ogromne. Pierwsze zetknięcie się z nieprzyjacielem nastąpiło w październiku tego roku. Ten chrzest bojowy drogo kosztował. Setki żołnierzy oddało tam swoje życie. Następny etap to walki nad Wisłą, zdobycie Pragi, później potężny Wął Pomorski i koniec wojny w Berlinie.

Borem, lasem... — Henryka Huberta to szczegółowa kronika działań I-szej Dywizji, gdzie najwięcej uwagi poświęcono 1-mu pułkowi piechoty, zwanego później „Praskim”. Szczegółowa historia walk, pochodów, odwrotów. Przebieg niektórych akcji zanotowany jest z dokładnością do pół godziny. Wyraźnie i bezpośrednio narysowane sylwetki żołnierzy prostych i bohaterskich.

Czytelnika interesującego się historią tych czasów, historią walk I-szej i II-giej Armii Wojska Polskiego można odesłać do kilku pozycji polskich autorów. Znajdzie tam sporo zbeletryzowanych wiadomości o bojowych szlakach obu największych polskich jednostek w Związku Radzieckim, o trudach walk z najeźdźcą, o ludiach czasu wojny i tuż po jej zakończeniu.

B I B L I O G R A F I A

- ARCT B. **W podniebnej chwale.** W-wa 1958, Wyd. MON, str. 369, zł 25.
- BRONIEWSKA J. **Z notatnika korespondenta wojennego.** Wyd. III. W-wa 1956 MON, str. 618, zł 29,10.
- DEC W. **Narwik i Falaise.** W-wa 1958, Wyd. MON, str. 445, zł 30.
- GERHARD J. **Wojna i ja.** W-wa 1957, Wyd. MON, str. 653, zł 30.
- HAMERA B. **Śladami czołgów.** Wyd. II. T. 1-2 W-wa 1954 MON, str. 230, 222.
- HEN J. **Smolakowo.** Wyd. II. W-wa 1955 Nasza Księgarnia, str. 34.
- HUBERT H. **Borem lasem...** W-wa 1958, MON, str. 378, ilustr., zł 10.—.
- KISIELEWSKI W. **Od Torunia do Londynu. Podróż z przeszkodami.** W-wa 1958, Wyd. MON, str. 261, zł 12.
- KARDAS K. **Człowiek spod Arnhem.** W-wa 1959, Wyd. MON, str. 219, zł 15.
- KOZNIIEWSKI K. **Zamknięte koło.** W-wa 1957, „Iskry“, str. 513, zł 25.
- MAJORKIEWICZ F. **Narwik.** W-wa 1957, Wyd. MON, str. 211, zł 16.
- MAROWSKI J. **Śladami czołgów Pierwszej Dywizji Pancernej** (od Caen po Wilhelmshaven). Wyd. 2. Wrocław 1948, „Dobra książka“, str. 441.
- MEYSZTOWICZ J. **Saga Brygady Podhalańskiej.** W-wa 1957, „Czytelnik“, str. 201, zł 12.
- PRUSZYŃSKI K. **Droga wiodła przez Narwik.** W-wa 1958, PIW, str. 225, zł 16.
- PRUSZYŃSKI K. **Karabela z Meschedu.** W-wa 1957, PIW, str. 314, zł 23.
- PRUSZYŃSKI K. **Trzynaście opowieści.** W-wa 1957, PIW, str. 374, zł 14.
- PRUSZYŃSKI M. **W Narwiku, Tobruku i Moskicie.** W-wa 1957, Wyd. MON, str. 399, zł 22.
- PRZYMANOWSKI J. **Żołnierze czterech rzek.** Wyd. II. W-wa 1955, MON, str. 417.
- SCHIELE T. **Spitfire. Wspomnienia lotnika myśliwca.** Katowice 1957, „Śląsk“, str. 193, zł 13.
- SKALSKI S. **Czarne krzyże nad Polską.** Wyd. III W-wa 1959, Wyd. MON, str. 236, zł 13.
- SKIBIŃSKI F. **Pierwsza pancerna.** W-wa 1959, „Czytelnik“, str. 428, zł 35.
- TERLECKI O. **Kierunek Cassino.** Wyd. 2. W-wa 1957, Wyd. MON, str. 228, zł 20.
- TERLECKI O. **Pokonani.** W-wa 1958, Wyd. MON, str. 147.
- WAŃKOWICZ M. **Monte Cassino.** W-wa 1957, Wyd. MON, str. 642.

J. Ank.

Dwudziesta rocznica wielkiej narodowej klęski, jaką była kampania wrześniowa 1939 r. — wydaje się stosowną okazją po temu, aby, chociaż pobieżnie, zaznaczyć się z aktualnym dorobkiem piśmiennictwa w tej dziedzinie. Ograniczamy nasz krótki przegląd do pozycji wyłącznie krajowych, a zatem w większym lub mniejszym stopniu dostępnych dla przeciętnego czytelnika. Przegląd obejmie tylko ważniejsze opracowania historyczno-wojskowe oraz relacyjno-pamiętnikarskie bądź w formie książkowej, bądź w formie rozpraw w czasopismach fachowych.

Chodzi nam zresztą przede wszystkim o wskazanie czytelnikowi odpowiedniej lektury, umożliwiającej samodzielne studia.

Dotychczasowe badania nad kampanią wrześniową przedstawiają się w kraju jeszcze dość skromnie, jakkolwiek ostatnie lata przyniosły pod tym względem dużą poprawę.

Większość prac ukazuje się na łamach czasopism fachowych, z których na pierwszym miejscu należy wymienić „Wojskowy Przegląd Historyczny”, pismo kwartalne, wychodzące od końca 1956 r. Tematykę wrześniową uwzględnia również wydawnictwo „Najnowsze dzieje Polski. Materiały i Studia z okresu II Wojny Światowej” (dotychczas ukazały się dwa tomy w r. 1958 i 1959), nastawione raczej na historię okupacji i ruchu oporu.

Sporadyczne artykuły dotyczące działań we wrześniu 1939 r. spotykamy poza tym w czasopismach specjalistycznych jak „Wojskowy Przegląd Literatury” lub „Przegląd Morski” (miesięczniki wychodzące od r. 1948).

Na czoło opracowań przedmiotu wysuwa się książka zmarłego niedawno gen. Jerzego Kirchmayera: **Kampania wrześniowa** (Warszawa 1947). Praca ta, jakkolwiek w szczegółach uzupełniona przez nowsze badania — daje przejrzysty i trafny opis organizacji, stanu wyjściowego, planów wojny, a następnie samego przebiegu kampanii, uwzględniający tak polską, jak i niemiecką stronę. Autor nie ograniczył się przy tym do samej tylko relacji wydarzeń, wprowadził także momenty wartościujące, głównie w odniesieniu do polskiego planu wojny i związanych z nim przygotowań. Do tematyki tej powracał Kirchmayer wielokrotnie m. in. w zbiorze studiów: **1939 i 1944. Kilka zagadnień polskich** (Warszawa 1957).

Obszerne relacje zostawili po sobie dwaj dowódcy armii — nieżyjący już gen. Tadeusz Kutrzeba z armii „Poznań” oraz gen. Juliusz Rómmel z armii „Łódź”. O ile jednak praca gen. Kutrzeby: **Bitwa nad Bzurą 9 — 22 września 1939 r.** (Warszawa 1957) stanowi powściągliwą i obiektywną próbę przedstawienia wydarzeń, o tyle książka gen. Rómmla: **Za Honor i Ojczyznę. Wspomnienia dowódcy armii „Łódź” i „Warszawa”** (Warszawa 1958) obfituje w liczne i, należy dodać, dyskusyjne momenty wartościujące, dotyczące szeregu osobistości, jak również bardzo osobistą ocenę samych wypadków*). Wywołało to liczne sprzeciwy i ożywioną polemikę na łamach prasy i czasopism, której podsumowanie stanowi obszerna recenzja Kirchmayera: „Na marginesach wspomnień dowódcy armii „Łódź” *Wojsk. Przegl. Histor.* 1959 nr 2. Problemem różniącym m. in. stanowiska generałów Rómmla i Kutrzeby był brak współpracy między armiami „Łódź” i „Poznań”. Ponadto obie relacje zahaczają o węzłowy punkt kampanii wrześniowej, jakim jest bitwa nad Bzurą (inaczej pod Kutnem). Bitwa ta stała się jedynym na większą skalę zwrotem zaczepnym strony polskiej, która przez pewien czas przejęła inicjatywę i potrafiła narzucić ją Niem-

*) Wersja tej pracy ukazała się także w „Wojskowym Przeglądzie Historycznym” 1958 nr 2, 3, 4; 1959 nr 1.

com. Ośrodkiem żywej dyskusji pozostaje nadal zagadnienie przyczyn ostatecznego niepowodzenia bitwy po przejściowych sukcesach strony polskiej oraz ciężkiej przegranej dwóch arii: „Poznań” i „Toruń”, przebijających się do Warszawy. Tak np. mjr Wincenty Iwanowski w artykule „Jeszcze raz o bitwie nad Bzurą w 1939 r. Na marginesie relacji gen. dyw. T. Kutrzeby i „Uwagi” gen. bryg. J. Kirchmayera Wojsk. Przgl. Histor. 1957 nr 4 — upatruje przyczyny porażki w braku zdecydowania strony polskiej w pierwszej fazie bitwy, kiedy to uzyskano niewątpliwy sukces i zaskoczono przeciwnika. Gen. Kirchmayer natomiast w szeregu swoich prac, a ostatnio w „Dodatkowych uwagach o bitwie nad Bzurą” Wojsk. Przgl. Histor. 1958 nr 2 uważa samą koncepcję bitwy w tej postaci, jaką jej nadał gen. Kutrzeba — za chybioną i nie rokującą nadziei na sukces.

Klęska armii „Łódź”, a następnie przegrana nad Bzurą pozwoliły Niemcom znaleźć się pod Warszawą i rozpocząć oblężenie stolicy. Obrona Warszawy nie doczekała się jeszcze godnego opracowania**), dotyczą jej tylko końcowe rozdziały książki gen. Rómmla, a także liczne przyczynki rozsiane w prasie. Warto przy okazji wymienić artykuł o powietrznej obronie stolicy płk. A. Kurowskiego: „Brygada pościgowa w obronie Warszawy we wrześniu 1939 r.” Wojsk. Przgl. Lotn. 1959 nr 1, 2, 3.

Przejdziemy z kolei do działań armii „Kraków”. Znalazły one ujęcie w pracach płk. Jana Rzepeckiego: *Mój wrzesień*, rozdział z książki: **Wspomnienia i notatki historyczne** (Warszawa 1956) oraz mjr. Władysława Steblika: „Armia „Kraków” w przededniu wojny 1939 r.”; „Bitwa armii „Kraków” na Śląsku i na przedpolach Krakowa 1 — 5.9.1939 r.” Wojsk. Przgl. Histor. 1958 nr 1, 4.

Obrona polskiego wybrzeża należy do lepiej opracowanych fragmentów Kampanii Wrześniowej. Działania na lądzie przedstawił wyczerpująco kpt. Waclaw Tym: „*Przygotowania do obrony i lądowa obrona polskiego wybrzeża morskiego 1 — 19 września 1939 r.*” Wojsk. Przgl. Histor. 1957 nr 2, 3, 4 i 1958 nr 2. Podobny charakter nosi praca Andrzeja Rzepeckiego: „*Obrona Wybrzeża w 1939 r.*” **Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i studia 1958 T. 1.** Warto także zacytować wspomnienia kontradm. Władysława Steyera dowódcy obrony Helu: **Samotny półwysep** (Poznań 1958), aczkolwiek książka ta należy raczej do typu opowiadań czy gawęd. Legendarna już obrona Westerplatte doczekała się kilku opracowań, które w sposób możliwie pełny odtwarzają losy bohaterskiej placówki. Mamy więc relacje zastępcy dowódcy Westerplatte kpt. Franciszka Dąbrowskiego **Wspomnienia z obrony Westerplatte. Wspomnienia i dokumenty** (Gdańsk 1957), książkę — reportaż Melchiora Wańkowicza **Westerplatte** (Warszawa 1959), opartą na relacji dowódcy obrony mjr. Henryka Sucharskiego, wreszcie najpełniejsze, gruntowne dzieło: **Westerplatte. Wspomnienia, relacje, dokumenty** (Warszawa 1959) w opracowaniu Zbigniewa Flisowskiego.

Krótkotrwałych działań naszej floty pozostałej na Bałtyku dotyczą odpowiednie rozdziały książki Jerzego Pertka: **Wielkie dni małej floty** (Wyd. 3 Poznań 1958) oraz liczne artykuły i przyczynki rozrzucone w pismach m. in. „Przeglądzie Morskim”. Wymienimy tylko cykl artykułów, poświęconych działaniom naszych okrętów podwodnych pióra kpt. Edmunda Kosiarza: „Przegląd Morski” 1958 nr 9 — 12.

Upadek Warszawy, a następnie Helu znaczył kres oporu, stawianego wrogowi na ziemiach polskich. Jednakże końcem kampanii jest data 5.X. Wtedy to złożyła broń ostatnia większa zorganizowana grupa wojskowa pod dowództwem gen. Franciszka Kleeberga. O walkach tej grupy, stanowiącej ostatni, ale zaszczytny akord kampanii 1939 r. pisze ppłk. Ludwik Głowacki: „*Działalność Samodzielnej G.O. „Polesie” we wrześniu 1939 r.*” Wojsk. Przgl. Histor. 1958 nr 1.

**) Opracowanie takiej przygotowuje ppłk. Ludwik Głowacki, pracownik Biblioteki Narodowej.

Działalność lotnictwa polskiego znalazła obszernie ujęcie w monografii płk. Władysława Zaczekiewicza: **Lotnictwo polskie w kampanii wrześniowej 1939 r.** (Warszawa 1947). Prace na ten temat ukazują się także na łamach „Wojskowego Przeglądu Lotniczego”, jak np. artykuł płk. A. Kurowskiego „Zwalczanie XVI niemieckiego korpusu pancernego przez brygadę bombową w 1939 r.” *Wojsk. Przegl. Lotn.* 1958 nr 8, wspomnienia płk. Skalskiego, mjr. Króla i in.

Pozostaje nam jeszcze wspomnieć o pracach, dotyczących udziału w kampanii poszczególnych wielkich jednostek (dywizji i brygad). Tak więc o walkach Pomorskiej Brygady Kawalerii (wchodzącej w skład armii „Toruń”) pisze zastępca jej dowódcy płk. Adam Zakrzewski: **Wspomnienia. Wrzesień 1939** (Warszawa 1958), Gen. Franciszek Skibiński: **Pierwsza pancerna** (Warszawa 1958) omawia działalność 10 Brygady Kawalerii (w składzie armii „Kraków”), której po zwycięskich na ogół walkach udało się wycofać z bronią w rękę na Węgry ***). Gen. Stefan Grot-Rowecki, późniejszy komendant AK, zdołał także opisać działania, dowodzonej przez siebie Warszawskiej Brygady Motorowej. Wreszcie nieżyjący już gen. Bronisław Prugar-Ketling pozostawił obszerną relację o „*Działalności 11 Karpackiej dywizji piechoty. Wrzesień 1939 r.*” *Wojsk. Przegl. Histor.* 1957 nr 3, 4, uzupełnioną następnie przez płk. Wacława Popiela: „*Na marginesie wspomnień gen. Prugar-Ketlinga. Działanie 11 KDP*” *Wojsk. Przegl. Histor.* 1959 nr 2.

Kończąc nasz przegląd chcemy jeszcze raz podkreślić jego syntetyczność, jakkolwiek żywymi nadzieję, że i w takiej formie może on okazać się w pewnej mierze pożytecznym.

H. Blh.

***) Wersja tej pracy została opublikowana w „*Wojsk. Przegl. Histor.*” 1959 nr 1, 2.

(...) *Książka, która nie poruszy serca, nie rozpali krwi, nie wycisnie łez, nie roznieci gniewu przeciw złu, nie wzbudzi miłości do tego co dobre, szlachetne, która nie porwie, nie jest warta czytania. Książkę trzeba przeżyć, bo wtedy tylko żywi, rozpala i oświeca. Są książki jałowe, które przechodzą bez wrażenia, ale są książki, które budzą dyskusję nad potrzebami i zagadnieniami kulturalnymi nad przemianami społecznymi współczesności, nad budowaniem nowej epoki, nad odrodzeniem człowieka, wsi, nad dzwignięciem jej z zastoju, z zacofania. Są książki, które uczą walki o dobro powszechne bez nienawiści, bez zemsty, bez ucisku, bez uciemiania, które wskazują drogę ku wieczystemu pokojowi.*

J a n W i k t o r: *Kłosa na ściernisku.* (Z notatnika pisarza). Warszawa 1955. Z rozzd.: „Drogi ku szczytom“.
(Zaczerpnięto z antologii M. Poznańskiego: „Kto miłuje księgi“).



Michał Sznajka

UDANA IMPREZA BIBLIOTECZNA

Telefon na biurku z-cy dyrektora W i MBP w Katowicach zadzwonił raz i drugi.

— Mówi bibliotekarka Zakładów Cynkowych w Szopienicach. Ratujcie mnie. Do Miejskiej Biblioteki Publicznej w Szopienicach nie mogę się dzisiaj dodzwonić. Urządzą wieczorem konkurs literacki, a nie mam nikogo do jury. Może od Was ktoś będzie mógł przyjechać. Będą pytania z **Dzikowego skarbu** Bunscha i z **Krzyżaków**.

Wprawdzie to sobota i każdy chciałby mieć wieczór dla siebie, ale trudno na taką prośbę nie wyrazić zgody.

Ponieważ i tak miałem być w Szopienicach oświadczyłem dyr. Roszkowskiej, że mogę tam pójść.

* * *

Sobotni wieczór śląski. Ulice już opustoszały i tylko tramwaj od czasu do czasu przemyka jezdnią jakby nie chcąc ploszyć ciszy. Z dala widoczny jest oświetlony Dom Kultury Zakładów Cynkowych. To tutaj ma się odbyć wiosenny koncert orkiestry zakładów połączony z konkursem.

Dla wprowadzenia dodam jeszcze kilka słów o samych **Szopienicach**. To małe miasto robotnicze w połowie drogi między Katowicami a Mysłowicami i Sosnowcem. Tutaj przed wiekami pracowała pierwsza polska huta.

Dziś na tym miejscu pracują **zakłady cynkowe**, wnoszące cenny wkład w budowę Polski Ludowej. Zatrudnionych jest tutaj kilka tysięcy osób, a zakłady posiadają własny **Dom Kultury**. Mieści się w nim także duża biblioteka zakładowa z wypożyczalnią i czytelnią. Korzysta z jej usług przeszło 600 czytelników tak pracowników zakładów, jak też członków ich rodzin i okolicznych mieszkańców.

* * *

Podczas gdy widownia powoli się zapełniała za kulisami trwał gorączkowy ruch. Przenoszenie instrumentów orkiestry, ustawianie krzeseł, a pośród tego zamętu bibliotekarka usiłowała zakończyć swoje przygotowania. Niepokoiła się dlaczego nie ma jeszcze konferansjera konkursu, zapoznawała z sobą członków jury. Okazało się, że w sędziach konkursowych będzie nas dwoje: nauczycielka ze szkoły nr 7 w Szopienicach i ja, niżej podpisany. Gdybym przypuszczał, że będę musiał wystąpić na scenie, brać czynny udział w konkursie na oczach kilkusetosobowej widowni, prawdopodobnie nigdy bym się nie zgodził na coś podobnego. Tak samo stwierdziła p. Peter. W rozmowie z nią okazało się, że zna wprawdzie dobrze „Krzyżaków”, ale za to „Dzikowy skarb” tylko pobieżnie. Podobnie rzecz miała się ze mną. Tak więc członkowie komisji byli gorzej przygotowani od uczestników. Było to skutkiem zaproszenia członków komisji w ostatniej nieomal chwili. Mogliśmy polegać tylko na

znawstwie konferansjera, a jego jakość ciągle nie było. Wprawdzie bibliotekarka tłumaczyła się, że przewidywani członkowie jury zachorowali i dlatego musiała nas zaprosić w ostatniej chwili, ale dowodzi to, że w podobnych wypadkach trzeba mieć również przygotowanych zastępców.

Wreszcie konferansjer przyszedł. Zaczął się rwetes. To brak kopert, to jakieś pomieszanie pytań, to wprowadzanie nas na szybko w zawiły sposób przeprowadzania konkursu, przerywane ciągle przez jakieś postronne osoby. Prawdziwa gorączka zakulisowa. W ten sposób dowiedzieliśmy się, że pytania są trudniejsze i łatwiejsze, że za bardzo dobre odpowiedzi należy postawić 3, za dobre 2, dostateczne 1, że również punktować należy pytania pomocnicze.

Dawno już przebrzmiały dzwonki rozpoczynające koncert, a wyjaśnienia nie miały końca. Zaaferowana bibliotekarka przybiega stwierdzając, że kilku czytelników, którzy mieli wziąć udział w konkursie nie przyszło, bojąc się widocznie publicznych występów.

Wreszcie nadchodzi niepokojący moment. Konferansjer podchodzi do mikrofonu. Zapowiada konkurs, a potem prosi po nazwisku członków jury. Rozpoczyna się. Wchodzimy na scenę oświetloną teatralnymi reflektorami. Przed nami ciemność — to widownia.

W tym momencie pada pytanie konferansjera. „Kto z uczestników konkursu zgłasza się na ochotnika do pierwszej trójki?” Powoli na scenę wchodzi trzech panów. Siadają na krzesłach w środku sceny jak w poczekalni dentystycznej. Przed nimi groźny konferansjer. Losowanie kopert. Wybrane pytania odbiera konferansjer. Będzie je odczytywał i w ten sposób pytał. Jeszcze jeden moment zastraszenia. Taka drobna karteczka z pytaniem, a jednak stanowi dla człowieka jakieś oparcie gdy jest w ręce! Można od czasu do czasu zobaczyć pytanie, skupić na niej wzrok. A tak oczy biegają nerwowo. Mikrofon, stół jury czy konferansjera to przecież przedmioty nie przyciągające wzroku, a poza tym ciemność, pustka i pytanie zawieszone w powietrzu urastające do groźnych rozmiarów.

Nie każdy urodził się artystą i czuje się dobrze na scenie. Nie będę się wdawał w uczucia członków komisji. Były podobne. Byliśmy po stronie odpowiadających. Chcieliśmy im pomóc, ale nie mogliśmy — byliśmy przecież komisją. Pytania były też jakieś dziwne. Wymagały odpowiedzi referatowych. Dla przykładu podam jedno z łatwiejszych: „Na podstawie „Krzyżaków” Sienkiewicza omówić przyczyny bitwy pod Grunwaldem i pokazać motywy wspólnoty interesów w tej bitwie Polaków i Litwinów”. Czy trzeba się więc dziwić, że takie długie pytanie i jeszcze dłuższa odpowiedź zaczęły nudzić salę? Coraz głośniejsze szmery i trzaskania krzesłami nie wróżyły nic dobrego. Sala się opróżniała. To jeszcze bardziej peszyło odpowiadających.

Za długie pytania, za bardzo zawiłe! Konferansjer wreszcie spostrzega sytuację i przyśpiesza pytania. Rozdanie ładnych nagród: teczka, komplet przyborów do pisania, portfel. Orkiestra i pieśniarka dochodzą do głosu. Naprawiają nastrój. Wszyscyśmy odetchnęli. A potem za kulisami krótka rozmowa. W następnej przerwie ma odpowiadać pozostała grupa. Trzeba zmienić całkowicie system pytań i odpowiedzi. Przyspieszyć je, ożywić. Pozostawić tylko krótkie pytania, nadać im charakter błyskotliwy.

Tak też się stało. W drugiej części konkursu jedna pani i trzech panów. Krótkie pytania konferansjera, szybkie odpowiedzi — powodują nawiązanie łączności z widownią. Sala odpowiada brawami po każdej dobrej odpowiedzi. Odpowiadający nie siedzą, a stoją wokół mikrofonu. Wytworzył się nastrój bardzo przyjemny. Wesołe dodatkowe pytania urozmaicają i zabawiają. Z reakcji sali wynika, że wiele osób zna te utwory.

A przecież można było tak zrobić od samego początku. Można było wcześniej zastanowić się nad przebiegiem konkursu i nad reakcją sali na przydługie pytania. Można było to wszystko przedyskutować w kręgu osób złożonym z bibliotekarki, konferansjera, członków jury i innych fachowców. Był to błąd zarówno bibliotekarki, jak i konferansjera. Liczyli oni tylko na własne siły.

I jeszcze jedna sprawa. Wydaje mi się, że bibliotekarka poszła na zbyt wielką łatwiznę. Regulamin konkursu opracowany przez Zarząd Główny Zw. Zaw. Hutników przewidywał znajomość w konkursie kilkunastu powieści historycznych. Zawęzenie go do dwóch książek uważam za niecelowe. Było wprawdzie wiele dobrej chęci ze strony bibliotekarki, ale brakło porozumienia pomiędzy nią a konferansjerem. M. in. pytania opracowane przez konferansjera (dlaczego właśnie przez niego?) poznała bibliotekarka dopiero przed samym konkursem. Przypuszczam, że w ten sposób zarządził kierownik Domu Kultury nie licząc się ze zdaniem osoby najbardziej do tego powołanej, a mianowicie bibliotekarki.

Mimo tych niedociągnięć całość udała się. Wprawdzie nie jako zakończenie zakładowego etapu konkursu ZG ZZH, a jako wiosenna impreza czytelnicza, jako wiosenny koncert połączony z konkursem. Wielką pomoc okazała rada zakładowa zakładu, która ufundowała nagrody wartości 2 tys. zł. Warto, by z tego przykładu wzięły wzór inne rady zakładowe.

Henryk Kaliński

Jarocin

Szkoła Podstawowa nr 2

PRAKTYKA PEDAGOGICZNA UCZNIÓW LICEÓW PEDAGOGICZNYCH W BIBLIOTECE SZKOLNEJ

Uczniów Liceów Pedagogicznych obowiązuje dwutygodniowa praktyka pedagogiczna. W czasie trwania praktyki muszą zapoznać się również z formami pracy pozalekcyjnej prowadzonej w danej szkole. Pragnę na tym miejscu podać kilka uwag odnośnie pracy z praktykantami w bibliotece szkolnej. Myślę, że poniższe rozważania przydadzą się etatowym bibliotekarzom szkolnym.

W tym roku przebywały u nas dwie praktykantki z Liceum Pedagogicznego w Krotoszynie. Kierownik szkoły polecił mi, aby zorganizować dla nich zajęcia z czytelnikami tak, by praktykantki mogły przeprowadzić kilka ćwiczeń z dziećmi.

Pracę mą rozpocząłem od zapoznania praktykantek z organizacją biblioteki szkolnej. Omówiliśmy regulamin biblioteki, pracę z aktywem bibliotecznym, dyżury dzieci itp. Z kolei zapoznałem je z całokształtem prac podejmowanych przez bibliotekę, celem rozwijania czytelnictwa w naszej szkole, a więc: wciąganie do prac technicznych, organizowanie wieczorów bajek i dyskusji nad książką, gier i zabaw literackich itd. W drugim dniu praktyki zaprosiłem obie praktykantki na hospitację zajęć, które sam prowadziłem. Zebrałem kilkanaścioro dzieci z równoległych klas trzecich, dzieci, które potrafią rysować i zaproponowałem im wspólne sporządzenie katalogu obrazkowego dla ich młodszych kolegów z klas pierwszych i drugich. Dzieci chętnie podjęły moją inicjatywę i zaczęliśmy pracę. Przypomnieliśmy sobie kilka tytułów książek dla dzieci, a następnie wyjaśniłem sposób opracowania kartki katalogowej. Na tablicy szkolnej miałem narysowaną ilustrację do książki Lucyny Krzemienieckiej „**O tym jak się rzep do psiego ogona przyczepił**”. Rysunek przed-

stawiał psa siedzącego przy rzece, który moczył swój ogon, oblepiony rzepem, w wodzie. W prawym górnym rogu było kółeczko z sygnaturą. Oznaczyliśmy tylko dział, w tym wypadku „Bw” i skrót nazwiska autora i tytułu. Obrazków nie podpisywaliśmy. Zrobimy to na drugim zajęciu. Przed rozpoczęciem pracy oznajmiłem dzieciom, że nie można odrysowywać gotowych ilustracji, lecz trzeba wymyślić zupełnie nową ilustrację w oparciu o treść utworu. Dzieci robiły to w formie zagadek, które przy końcu zajęcia miałem odgadnąć. Owoc pracy dzieci był zdumiewający. Otrzymałem wiele ciekawych, bardzo pomysłowych ilustracji. Poprosiłem dzieci, aby w domu narysowały jeszcze inne ilustracje i przyniosły do biblioteki.

Następne zajęcia prowadziła praktykantka. Zebrała od dzieci gotowe ilustracje. Wspólnie wybrali najlepsze. Podpisali je pełnym imieniem i nazwiskiem autora oraz zaopatrzyli w tytuł książki. Następnie przy pomocy praktykantki zrobili okładki i zszyli katalog. Na zakończenie zajęć zabawiono się w kilka gier i zabaw opartych o ilustrowane książki.

Druga praktykantka zajęła się zorganizowaniem wieczoru bajek. Przygotowała baśnie Andersena. Poleciłem jej, aby wybrała baśnie mało znane. Opowiadała dość przystępnie, tak, że dzieci wyszły pełne wrażeń.

Do każdego zajęcia prowadzące przygotowały prospekt. Po przeprowadzonych zajęciach wpisywałem pod konspektem uwagi i spostrzeżenia oraz ocenę z przeprowadzonych zajęć.

Ponadto praktykantki zaznajomiły się z zainteresowaniami czytelniczymi dzieci i doбором książek do biblioteki szkolnej.

Trudno w krótkim czasie zapoznać praktykantów z całokształtem form pracy w bibliotece. Trzeba wybierać tylko to, co jest najistotniejsze. Proponuję, aby koleżanki i koledzy z innych szkół podzielili się swoimi doświadczeniami w tym zakresie. Przecież wiele szkół, a tym samym bibliotek szkolnych ma co roku do czynienia z praktykantami z liceów pedagogicznych i na pewno koledzy mogliby podać wiele ciekawych rozwiązań i pomysłów zapoznawania przyszłych nauczycieli z pracą biblioteki szkolnej.

(...) Państwo nie szczędzi grosza na stworzenie coraz to nowych placówek bibliotecznych, rozumiejąc znaczenie i wpływ książki. Komplety biblioteczne, biblioteki ruchome idą w kraj, do izb, jakby ładunki pełne dynamitu duchowego. Niechże ten dynamit rozwała, co złe, zmurszałe i nędzne, niechże ten dynamit będzie twórczy i budujący! Aby tak było — to zależy od twórców, pisarzy, poetów.

J a n W i k t o r: Kłosa na ściernisku. (Z notatnika pisarza). Warszawa 1955. Z rozdz.: „Drogi ku szczytom”.

(...) Z głęboką wiarą w prawdziwość mego przeświadczenia mówię do wszystkich: kochajcie książkę, bo ona jak przyjaciel pomoże Wam zorientować się w pstrej i burzliwej płataninie myśli, uczuć, zdarzeń; ona uczy was szacunku dla siebie i dla człowieka, ona uskrzydli wasz rozum i serce miłością i do człowieka i do świata...

M a k s y m G o r k i: Jak uczyłem się. Warszawa 1951. (Zaczerpnięto z antologii M. Poznańskiego: „Kto miłuje księgi”).

GARDEROBA MICKIEWICZA

Słowacki, który z niezwykłą starannością dbał o swój wygląd zewnętrzny, dobierając dla siebie stroje z gustem i wedle mody, często w listach do matki wyśmiewał garderobę **Mickiewicza**, zarzucając mu niedbalstwo, nawet niechlujstwo. Czy miał rację? Co do pierwszego — raczej tak, co zaś do drugiego zarzutu — wypływał on tylko z nieprzyjaźni, jaką w pewnym okresie **Słowacki** żywił do **Mickiewicza**.

Posłuchajmy zresztą relacji **Alojzego Ligęzy Niewiarowicza**, znajdującego blisko i **Mickiewicza** i **Słowackiego**.

„Wspomniane w listach Juliusza — pisze on w swych wspomnieniach — zaniechanie toalety Adama, nie było wymyślone. **Mickiewicz** aczkolwiek porządnie się nosił, nie przywiązywał wielkiej wartości do ubrania i nie był wcale elegantem, jak **Słowacki**. Nikogo to jednak oprócz ostatniego nie raziło, że Adam nie bywał ubranym jak modniś paryski. Jego zaniechanie toaletowe przebaczali mu wszyscy, nawet damy wielkiego świata, strojne księżniczki, bo każdy szukał w nim czego innego, a nie stroju, i widząc wielkiego człowieka, słysząc słowa pełne ducha, nie myślał, czy ubiór jego skrojonym jest według żurnalu mód.

Pewnego razu księżniczka francuska zaprosiła na obiad **Mickiewicza**. Tego dnia deszcz padał i ulice paryskie były zablokowane. Adam, nie wiem, czy nie chciał, czy też nie miał za co wziąć fiakra, poszedł do pałacu piechotą i wszedł do salonu w zablokowanym obuwiu. Księżna, spostrzegłszy to, zapytała Adama:

— Czy deszcz pada?

— Tak jest, księżno, pada.

— Pan pieszo przyszedłeś?

— Tak jest, piechotą.

— A czemuż pan nie wziąłeś powozu?

— Sprzeciwiło się to moim opiniom politycznym — odrzekł z uśmiechem Adam.

Księżna zamilkła i zapewne pomyślała, że Adam należy do jakiego stowarzyszenia, w którym obowiązywało niedbanie o formy światowe i abnegacja, a może też i domyślała się prawdy, to jest, że Adam należał wtedy do stowarzyszenia ludzi mających puste kieszenie. Zabłocone obuwie nie wpłynęło jednak bynajmniej na zmniejszenie uprzejmości księżny, owszem, odznaczała w towarzystwie **Mickiewicza** i wyróżniała go wśród innych honorami i poszanowaniem”.

WIĘZIEN CYTADELI

Wkrótce po przeniesieniu się z Kiel na studia do Warszawy **Stefan Żeromski** został w kwietniu 1888 roku niespodziewanie aresztowany i osadzony w Cytadeli. Jak się okazało, na którejś z wyższych uczelni warszawskich przychwycono zakazaną książkę z wierszami patriotycznymi, a w niej znaleziono notatkę z nazwiskiem **Żeromskiego**. Na szczęście, nazwisko było trochę przekrecone i bez imienia, mógł więc młody więzień zaprzeczyć się swego udziału w przestępstwie. Niemniej przesiedział w Cytadeli blisko dwa miesiące, dręczony nieustannymi przesłuchaniami we dnie i w nocy, bity i poniewierany z wyrafinowanym okrucieństwem. Gdy go wreszcie wypuszczono, pozostawiając jednak nadal pod dozo-

rem policyjnym, młodzieniec był w oplakanym stanie. Opowiada o tym **Stanisław Piołun-Noyszewski** w swej książce „Stefan Żeromski. Dom, dzieciństwo i młodość”. Z nędznego ubrania, w którym go aresztowano, pozostał w stanie możliwym jedynie szynel studencki, bieliznę dano mu więzienną, gdyż literalnie nie miał co na siebie włożyć. Był to już okres wakacyjny, najbliższy przyjaciel **Wacław Machajski**, zlikwidował swe mieszkanie i wyjechał, nie mając więc gdzie się podziać w Warszawie wyruszył Żeromski do Kielc. Smutny był to powrót do miasta, gdzie na niego nikt nie czeka. Cioteczny brat Żeromskiego, **Józefat Saski**, taki nam pozostawił opis tego powrotu:

„W Kielcach Stefan nie miał już wtedy dachu nad głową, zgłosił się więc do pewnego inżyniera, wielkiego przyjaciela **Wuja Żeromskiego** i tam przemocował. Na drugi dzień szczęśliwym zbiegiem okoliczności ja przyjechałem do Kielc i spotkałem Stefana, idącego koło ogrodu. Rozmówiliśmy się bardzo krótko, bo miałem termin przed dwunastą, wyznaczyłem mu tylko czas mego odjazdu o godzinie trzeciej z rogatki i tak dostał się na mój wózek. Był w szynelu studenckim, ale pod spodem były same strzępy, pościubane i szpilkami spięte. Przybyliśmy do **Kurozwek** na dwunastą w nocy, gdzie jeszcze nasza matka czekała na mnie z kolacją. Przywitanie było bardzo rzewne bez komentarzy i opowiadań o więzieniu, gdyż bałem się o matkę.

Stefan apetyt miał straszny, a jednak jeść nie mógł, bo żołądek był skurczony w straszliwy sposób i, nim przywykł, zeszło prawie miesiąc. Najpierwszą sprawą było przebranie go z więziennej koszuli z numerem 2444 i z czarną łatą na plecach. Cała garderoba poszła od razu w piec. Trzeszczało tak, jak gdy się jałowiec podpala — tyle było mrowia. Głowę do skóry ostrzygłem, kąpiel sprawiłem i we wszystko nowe przyoblekłem. Kiedy puchlizna zeń zeszła została tylko skóra i kości”.

Głód i nędza były częstymi towarzyszami młodości **Stefana Żeromskiego**. Kilkumiesięczny jego pobyt w Warszawie w roku następnym kończy się bardzo nieszczęśliwie. Wyczerpany nieustanną, pełną przykrości i upokorzeń walką o byt, Żeromski ciężko zachorował. Przewieziono go do szpitala, gdzie lekarze stwierdzili tyfus głodowy.

„Lata niedostatku i ciężka choroba gorączkowa nadwątlili poważnie organizm młodzieńca — pisze **Piołun-Noyszewski**. — Dziedziczna po matce skłonność do gruźlicy poczęła zaznaczać groźne etapy podboju. Niedoleczane zaziębienia z pory zimowej mściły się. Zasiób sił żywotnych w nieprzyjaznych warunkach topniał, często wracały stany podgorączkowe, fatalny kaszel, który jeszcze na ławie gimnazjalnej dręczył pisarza, przeszedł w stadium prawie chroniczne. Na domiar złego dokuczała mu niegojąca się od paru lat ranka na lewej dłoni, powstała jeszcze w Kielcach od uderzenia przy gimnastyce. Był to symptom wcale złowróżbny, spotykany przeważnie u gruźlików. Na radykalne leczenie początkujący nowelista, który jeszcze ani grosza piórem nie zarobił, nie miał środków, a stan próchniejącej kości domagał się tego nagląco”.

Chora ręka dręczy Żeromskiego strasznym niepokojem. W swym dzienniku zapisuje pod datą 17 czerwca 1889 roku: „...W Warszawie myślałem nieraz, że największym nieszczęściem — jest głód. I to nieprawda. Czasami głodnym nie będąc upadasz na niziny cierpień, na bezbronne, straszne, gnębiące i... śmieszne niziny. Jednym z takich poziomów jest nieustanna, dniem i nocą obecna myśl: *będziesz kaleką?*”.

Na szczęście groźba nie spełniła się.

PAN FREDRO

W pamiętnikach zmarłego niedawno znakomitego aktora, **Jerzego Leszczyńskiego**, znajdujemy mnóstwo doskonałych anegdot o wybitnych pisarzach i wiele o nich wspomnień. Jerzy Lesz-

czyński pochodził z królewskiej dynastii aktorskiej. dziadkiem jego był mistrz **Wincenty Rapacki**, ojcem — największy tragik w dziejach polskiego teatru, **Bolesław Leszczyński**, matka zaś, **Honorata Leszczyńska**, czarowała przez wiele lat publiczność teatralną swym nieporównanym talentem komediowym. W domu Rapackich i Leszczyńskich najulubieńszym pisarzem był **Aleksander Fredro**. Wszyscy umieli na pamięć jego utwory i na codzień rozmawiali ze sobą fredrowskimi wierszami. Opisując swe dzieciństwo i dom rodziców, wspomina Leszczyński także wizytę Fredry:

„Coś dziwnego działo się tego dnia w naszym mieszkaniu. Mama zniknęła w kuchni, aby zaparzyć kawy.

Ojciec co chwila wybiegał do przedpokoju i pilnie nasłuchiwał. Reszty rodu nie było w domu. Na mnie najmniejszego nie zwracano uwagi, dzięki czemu mogłem się nareszcie dowiedzieć, czym był wypchany konik, darowany mi przez pana Niedzielskiego.

Nagle odezwał się dzwonek. Ojciec pospiesznie otworzył drzwi. Do przedpokoju wszedł wysoki siwy pan.

Ojciec pocałował tego pana w ramię. Sam zdjął mu palto i poprowadził do gabinetu. Mama w tej chwili przyniosła kawę i wróciła do kuchni.

Stary pan długo z ojcem rozmawiał... Z początku cicho, potem bardzo głośno.

Ojciec bardzo się unosił, a siwy pan kiwał tylko głową, ale był spokojny i bardzo poważny. Przez otwarte drzwi widziałem ich doskonale, a zapamiętałem sobie tę niezwykłą wizytę dlatego, że ku swojemu zdumieniu spostrzegłem, że mój ojciec płakał, a ten pan miał także łzy w oczach. To było dla mnie niepojęte. Z jakiego powodu starsi mają płakać, kiedy im wszystko wolno. Po godzinie wyszli z gabinetu. Ojciec odprowadził siwego pana do przedpokoju, znowu go pocałował w ramię i kłaniając się nisko pożegnał. Ja stałem na środku jadalni, trzymając w rękę konia, który wyglądał jak po walce z bykiem.

Ojciec z wielkim ożywieniem zwrócił się do mnie:

— Przyjrzałeś się temu panu?

— Tak.

— Zapamiętaj go sobie, to był pan Fredro.

— Pan Fredro — powtórzyłem chowając konia za plecy.

Ojciec przeszedł się parę razy po pokoju, nagle przystanął i znowu zwrócił się do mnie:

— No, i jakiż był ten pan?

— Był bardzo polski — odpowiedziałem.

Ojciec uśmiechnął się i pogłaskał mnie po głowie”.

Podał do druku: **Teofil Syga**

KOMUNIKAT

W części nakładu „Poradnika Bibliotekarza” nr 9/1959 opuszczono omyłkowo, z powodów od redakcji niezależnych, nazwiska autorów dwóch artykułów: autorem szkicu pt. „Kim jest bibliotekarz” — jest Kol. Jerzy Lewicki; autorką relacji pt. „O mojej pracy w Gromadzkiej Bibliotece w Młynarach” — jest Kol. Teresa Zambrzycka, kierowniczka Gromadzkiej Biblioteki Publicznej w Młynarach pow. Pasłęk.

Oboje Autorów za przykry błąd przepraszamy.

Nowość wydawnicza

STOWARZYSZENIA BIBLIOTEKARZY POLSKICH

STANISŁAWA WISŁOCKA

PRZEWODNIK BIBLIOTEKARZA SZKOLNEGO

Cenna pomoc metodyczno-instrukcyjna w pracy szkoleniowej i w codziennej działalności bibliotek szkolnych i pedagogicznych. **32 barwne tablice** dużego formatu (35 x 53 cm), opracowane wyraziście przez artystkę — plastyczkę HELENĘ KORZEC — ilustrują najważniejsze czynności bibliotekarza szkolnego. Zeszyt z objaśnieniami zawiera zwięzłe informacje o treści tablic, opracowane przez doświadczonego pedagoga, dyrektora Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Krakowie.

32 tablice

S. 28

Cena całości w barwnej tece kartonowej

zł 45.00

PRZEWODNIK BIBLIOTEKARZA SZKOLNEGO

zamawiać można w **Administracji Wydawnictw SBP, Warszawa, ul. Konopczyńskiego 5/7**. Zamówienia indywidualne realizowane będą odwrotnie w kolejności zgłoszeń.

Już ukazał się

INFORMATOR BIBLIOTEKARZA I KSIĘGARZA NA ROK 1960

pod redakcją naczelną Krystyny Remerowej

Podręczne wydawnictwo encyklopedyczne niezbędne dla bibliotekarzy, księgarzy, pracowników wydawnictw, nauczycielstwa i działaczy kulturalno-oświatowych.

Tegoroczny „Informator” nie powtarza w zasadzie wiadomości encyklopedycznych z poprzednich roczników i stanowi planową kontynuację „Informatorów” z lat poprzednich wzbogaconą tematycznie o sprawy związane bezpośrednio z księgarstwem, jako jedną z podstawowych form pracy dla upowszechnienia czytelnictwa.

Znacznie powiększona objętość — 288 stron.

Trwała oprawa, estetyczna szata zewnętrzna.

Cena zł 20.00

Z treści: Rok Chopina, Orzeszkowej i Konopnickiej. Adresy bibliotek wojewódzkich, miejskich, archiwów, muzeów, liceów kulturalno-oświatowych. Drukarnie w kraju. Literatura fachowa dla księgarzy i bibliotekarzy. Mały słownik bibliografa. Polskie rocznice literackie w 1960 r. Biblioteki polskie w Anglii. Ważniejsze rocznice z dziejów książki i bibliotek w 1960 r. 300 lat prasy w Polsce. Życiorysy wybitniejszych bibliotekarzy, bibliografów, antykwariuszy, drukarzy, księgarzy i wydawców. Popularyzacja literatury muzycznej i popularnonaukowej. Dzieje i współczesna organizacja księgarstwa polskiego. Techniki druku. Tablice statystyczne wydawnictw, bibliotek szkolnych, pedagogicznych, bibliotek instytucji naukowych i szkół wyższych oraz publicznych bibliotek powszechnych. Wiadomości encyklopedyczne dla wszystkich: astronautyka — olimpiady (daty i fakty) — Świat i Polska w r. 1958 i 1959 (kronika najważniejszych wydarzeń).

Zamówienia indywidualne i zbiorowe załatwiane będą w kolejności zgłoszeń przez Administrację Wydawnictw SBP, Warszawa, ul. Konopczyńskiego 5/7.